8 kwietnia 2026 NR 81 (18474)

Sport

81 LAT
ŚRODA
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Siódma pieczęć!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport a2b9285f3d

O finał po ćwierć wieku!

Czuć w szatni, że to bardzo ważne spotkanie. Możemy napisać historię klubu – podkreśla trener Michal Gasparik.

GÓRNIK ZABRZE

Za górniczą jedenastką bardzo dobre tygodnie. Po słabym starcie drużyna słowackiego szkoleniowca nabiera wiatru w żagle, jak na początku sezonu. Jest wysokie miejsce w lidze na siedem kolejek przed końcem, jest także szansa na finał Pucharu Polski.

W nim Górnik w historii grał aż 13 razy. Tylko Legia ma lepszy bilans (aż 27 finałów, w tym 21 zwycięstw). Czasy świetności Zabrzan to jednak bardzo odległe lata. Ostatni Puchar Polski to 1972 rok, kiedy w zespole grali jeszcze Hubert Kostka, Stanisław Oślizło czy Włodzimierz Lubański. Od tamtego czasu jedenastka z Zabrza była w finałach jeszcze trzy razy, ale za każdym razem przegrywała. W 1986 z GieKSą na Stadionie Śląskim 1:4, w 1992 z drugoligową wówczas Miedzią Legnica po karnych (1:1, karne 3-4) i w 2001 roku w dwumeczu z Polonią Warszawa (1:2 i 2:2).

– Mieliśmy cztery dni na przygotowania. Wiadomo, jesteśmy faworytem, tutaj nie ma żadnego alibi i mówienia, że szanse to fifty-fifty. To wysoki szczebel rozgrywek i żeby zrobić kolejny krok, musimy zagrać na sto procent, na swoim poziomie – zaznacza przed środowym meczem w Bydgoszczy trener Michal Gasparik.

Zabrzanie dobrze w ostatnim czasie wyglądają w defensywie. W pięciu ostatnich grach (cztery w lidze, jedna w PP) stracili ledwie gola, w wygranej grze z Rakowem. W 1/4 finału pucharowych rozgrywek z Lechem, a potem w lidze z Motorem i Widzewem na wyjeździe oraz w sobotę z Cracovią zagrali na zero z tyłu. Bramkarz Marcel Łubik ma jeszcze lepszy bilans, bo przecież zero w wygranym meczu młodzieżówki z Czarnogórą na wyjeździe w poprzednim tygodniu.

– Można powiedzieć, że ten nieidealny okres mamy już za sobą. Teraz nasza defensywa spisuje się dużo lepiej. Trzeba jednak być efektywnym i z tych stwarzanych sytuacji zdobywać bramki. Jak tak jest, to zespół wygląda dobrze i jest pewny siebie – podkreśla Gasparik.

Z bydgoskim trzecioligowcem zagra najsilniejszy skład. Nie będzie tylko pauzującego za kartki Maksyma Chłania. – Nie myślę, żeby rotować składem. Będą grali najlepsi zawodnicy, czyli ci, którzy będą zdrowi, którzy są w formie, którzy pokażą się na treningu – mówi słowacki szkoleniowiec Górnika, który jest... specjalistą od zdobywania krajowego pucharu! U siebie na Słowacji w „swoim" Spartaku Trnawa przez 4,5 roku pracy szkoleniowej puchar zdobywał trzy razy, w tym w poprzednim sezonie, po pokonaniu 1 maja 2025 MFK Ružomberok 1:0. W obecnej edycji, bez Gasparika na ławce, Spartak odpadł w ćwierćfinale, przegrywając 1:4 z drużyną Zeleziarne Podbrezova. **(zich)**



Tak Lukas Sadilek cieszył się ze zwycięskiego gola w meczu z Lechem w 1/4 finału PP.

Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

1/2 FINAŁU PUCHARU POLSKI

Środa

■ **Zawisza Bydgoszcz – Górnik Zabrze**, godz. 18.00

Czwartek

■ **Raków Częstochowa – GKS Katowice**, godz. 18.30

CZTERY PYTANIA DO...

LUKASA SADILKA, pomocnika Górnika

1. Gracie w półfinale Pucharu Polski z drużyną, która jest o trzy poziomy niżej niż wy.

– To nie ma znaczenia! Znaleźli się tak wysoko na tym szczeblu rozgrywek z jakiegoś powodu, a nie przez przypadek. To półfinał, a na dodatek dla nas mecz wyjazdowy, więc lepiej pojechać z nastawieniem, że trzeba być skupionym, nastawić się na walkę. Po meczu z Cracovią w lidze już w pełni nastawiliśmy się na to, co będzie w środę. Liczymy na awans, bo wiemy, jak ważne to spotkanie dla klubu.

2. Występował pan już w takich pucharowych grach, gdzie przeciwnik był z niższego poziomu rozgrywkowego. Co w takich spotkaniach jest ważne, kluczowe?

– Granie na sto procent możliwości, żadnego lekceważenia, odpuszczania. O tym nie może być mowy. Jak pomyślisz, że będzie lżej, to możesz się rozczarować. Musi być takie podejście, jak było w wygranym meczu z Cracovią w lidze w sobotę.

3. Jak te dni po wygranym meczu wyglądały?

– Trochę odpoczynku, dojścia do siebie, takiej regeneracji, bo wiadomo, że spotkanie było wymagające. A teraz skupiamy się już tylko na Pucharze Polski.

4. Można powiedzieć, że ostatnie dni są bardzo szczęśliwe dla piłkarskiej rodziny Sadilków. Pana brat Michal w reprezentacji Czech wykonał w finale barażu z Danią decydującą jedenastkę, która dała wam awans – po 20 latach – do MŚ. Z kolei pan z Cracovią zaliczył dwie asysty. Pogratulował pan bratu?

– Tak, wysłałem mu SMS-a. Odpisał dopiero dzień później, bo taka była zabawa i feta po upragnionym awansie na mistrzostwa świata (śmiech). To dla nas bardzo ważne, bo na ten awans czekaliśmy długie lata. **Rozmawiał Michał Zichlarz**

Niemożliwe nie istnieje?

W Bydgoszczy przed półfinałem Pucharu Polski z Górnikiem zapanowała pozytywna histeria, choć Zawisza w historii grał już ważniejsze mecze. I to wcale nie tak dawno.

ZAWISZA BYDGOSZCZ

Przedstawiciel czwartego poziomu w walce o finał i występ na PGE Narodowym – choć brzmi to surrealistycznie, stało się faktem. Zawisza spróbuje w środę sprawić ultra sensację, wyeliminować jeden z największych polskich klubów i zagrać 2 maja w Warszawie.

Droga długa, ale bez dziur

Teoretycznie zadanie wydaje się zbyt karkołomne i nierealne, ale powiedzieć, że krajowe rozgrywki pucharowe rządzą się swoimi prawami, to nic nie powiedzieć. W 1983 po Puchar Polski sięgnęła, a potem w Pucharze Zdobywców Pucharów mierzyła się z Juventusem (ze Zbigniewem Bońkiem w składzie) Lechia Gdańsk, która krajowe trofeum wywalczyła, grając w III lidze. Kilka lat wcześniej w finale zagrały występujące w lidze wojewódzkiej rezerwy ROW Rybnik, a w 1965 z wielkim Górnikiem o trofeum zagrali Czarni Żagań, którzy bez skutku dobijali się wtedy do II ligi.

Jak to w ogóle się stało, że w czwórce najlepszych drużyn obecnej edycji PP znalazł się trzecioligowiec?! Górnikowi, aby znaleźć się w półfinale, wystarczyło pokonać rezerwy Legii (3:0), Arkę w Gdyni (2:1), Lechię w Gdańsku (3:1) oraz Lecha w Poznaniu (1:0). Nieporównywalnie dłuższą drogę do środowego starcia mieli Bydgoszczanie. 14-krotni mistrzowie Polski będą już ich... jedenastym przystankiem przed PGE Narodowym!

Przygoda Zawiszy z Pucharem Polski rozpoczęła się bowiem już... 25 września 2024 roku, gdy w III rundzie Pucharu Polski okręgu bydgoskiego 12:0 pokonali Tarant Wójcin. Aby zagrać w rozgrywkach wojewódzkich, musieli jeszcze 8:0 ograć Rawysa Raciąż. W zeszłym roku, konkretnie 19 lutego na etapie 1/8 wojewódzkiego Pucharu Polski, 7:0 ograli MUKS CWZS Bydgoszcz. Potem były jeszcze Noteć Gębice (4:1), Lech Rypin (4:1) oraz Wda Świecie (3:0) w finale.

W ogólnopolskiej ścieżce Zawisza kolejno eliminował: GKS Tychy (2:0), GKS Wikielec (3:0), Wisłę Kraków (4:1) oraz Chojniczankę (1:1, karne 5-4). Trzeba przyznać, że poza Białą Gwiazdą los okazał się dla niego wyjątkowo łaskawy. Aż trudno uwierzyć, że klub z tak niskiego poziomu na żadnym etapie rywalizacji nie trafił rywala z ekstraklasy. Mało tego! Nawet tych z jej zaplecza potrzebował wyeliminować zaledwie dwóch, w tym jednego totalnego outsidera z Tychów. Górnik zatem będzie zdecydowanie najtrudniejszą przeszkodą, z jaką mierzyć będą się w tym sezonie nad Brdą.

Już zdobywali Puchar

Biorąc pod uwagę obecne miejsce Zawiszy w hierarchii polskiego futbolu, półfinał z Górnikiem jawi się jako wydarzenie wyjątkowe. Tyle że Bydgoszczanie mają na koncie nie tylko występ w finale tych rozgrywek, ale również triumf. I to wcale nie tak dawno temu. W 2014, a więc przed dwunastoma laty, Zawisza sięgnął po trofeum, pokonując w finale Zagłębie Lubin w konkursie rzutów karnych (0:0 po dogrywce, karne: 6-5), a następnie reprezentował Polskę w eliminacjach Ligi Europy. Skończyło się na jednym dwumeczu w II rundzie kwalifikacji z belgijskim Zulte Waregem (1:3, 1:2), ale miejsce w historii zostało zapisane na zawsze.

Przedmeczowe napięcie

Mecz o taką stawkę, co naturalne, wywołuje w Bydgoszczy gigantyczne zainteresowanie. Na stadionie spodziewanych jest nawet 20 tysięcy kibiców (w tym dwa tysiące udających się na mecz pociągami specjalnymi fanów z Zabrza). Na Osiedlu Leśnym, gdzie znajduje się jeden z największych stadionów lekkoatletycznych w Polsce, szykuje się prawdziwa rewolucja związana ze zmianami komunikacyjnymi spowodowanymi meczem. Od godziny 15.00 dla ruchu zamknięty zostanie odcinek ulicy Gdańskiej od ulicy Powstańców Warszawy do Modrzewiowej. Lepiej, żeby wybierający się na mecz sprawdzili wszystkie zmiany na stronie komunikacji miejskiej. Natomiast po ostatnim gwizdku specjalne autobusy będą rozwozić kibiców, ale chaos zapewne i tak będzie nie do uniknięcia.

Przede wszystkim awans

Puchar Polski to piękna przygoda, ale dla Bydgoszczan absolutnym priorytetem w tym sezonie jest awans do II ligi. W Wielkanocną Sobotę zawodnicy trenera Adriana Stawskiego wygrali 1:0 na wyjeździe z Pogonią Nowe Skalmierzyce, utrzymując pozycję lidera drugiej grupy III ligi. Jednak prawdopodobnie do samego końca sezonu będą musieli zachować czujność, bo podobne aspiracje mają Polonia Środa Wielkopolska oraz Wikęd Luzino. Pierwsi tracą do Zawiszy trzy punkty, drudzy pięć, ale mają do rozegrania zaległe spotkanie. – Udało się wyszarpać kolejne trzy punkty na trudnym terenie. Myślami byliśmy jednak już przy meczu w Pucharze Polski – nie ukrywał szkoleniowiec po ostatnim spotkaniu. Jedno jest pewne: w środę uwaga całej piłkarskiej Polski skierowana będzie na Bydgoszcz! **Mariusz Rajek**

Sport a2b9285f3d



Fot. Jerzy Bydliński / archiwum „Sportu"

Hutnicy z katowickiej dzielnicy w półfinale Pucharu Polski. Od lewej stoją: Franciszek Kubisz, Leon Kuczera, Tadeusz Krzemiński, Czesław Słaboń, Andrzej Labuza, Norbert Błaszczyk. W dolnym rzędzie od lewej: Ginter Poloczek, Henryk Stobrawa, Piotr Szymura, Jan Włodarczyk i Antoni Tomala.

Królowie błota

Niespodzianki są wisienką na torcie rozgrywek pucharowych. Nie na darmo ukuto przecież powiedzenie, że te ostatnie „rządzą się swoimi prawami".

PUCHAR POLSKI

Pomijając wielokrotny awans do wielkiego finału (a nawet zwycięstwo w nim) drużyn formalnie – ale tylko formalnie, bo personalnie rzecz się miała zupełnie inaczej – rezerw klubów ekstraklasowych, klubom z zaplecza elity udawało się czasem docierać do decydujących bojów o Puchar Polski, a nawet po to trofeum sięgać – dokonały tego Stal Rzeszów, Miedź Legnica, Ruch Chorzów i Wisła Kraków.

Raz w historii tych rozgrywek – w sezonie 1982/83 – okazałe trofeum wznieśli gracze formalnie trzecioligowej wówczas jeszcze gdańskiej Lechii, co później skutkowało m.in. szansą zagrania przeciwko Juventusowi, ze Zbigniewem Bońkiem, Michelem Platinim i kilkoma mistrzami świata w składzie. Jako trzecioligowcy pojawili się też w wielkim finale zawodnicy z wojskowego klubu Czarni Żagań (1965) oraz Raków Częstochowa (1967).

Polegać jak na Zawiszy

Dzisiejszy występ Zawiszy w półfinale Pucharu Polski – mecz z Górnikiem Zabrze – nie wywołuje zdziwienia, patrząc na nazwę i historię bydgoskiego klubu. Drużyna z grodu nad Brdą figuruje przecież na chlubnej liście zdobywców tego trofeum. Jest za to na pewno niespodzianką, biorąc pod uwagę szczebel rozgrywkowy, na jakim ekipa ta dziś występuje na co dzień. Drużyna Adriana Stawskiego przewodzi tabeli grupy II Betclic 3. Ligi, czyli czwartego poziomu rozgrywkowego. W historii Pucharu Polski w czołowej czwórce tych rozgrywek wcześniej tylko dwukrotnie zagrał zespół z tak niskiego (lub nawet niższego) szczebla!

Dwa razy z Kolejorzem

Ostatni przypadek kibice mają jeszcze świeżo w pamięci. W sezonie 2021/22 spadkowicz z II ligi, Olimpia Grudziądz, z Marcinem Płuską u trenerskiego steru, pokonała aż pięć przeszkód, w tym grające (jeszcze) w elicie zespoły Warty Poznań i krakowskiej Wisły. Jej łupem padły też m.in. rezerwy poznańskiego Lecha. I dopiero w półfinale za silny okazał się... pierwszy zespół Kolejorza – ten sam, który kilka tygodni później świętował mistrzostwo kraju! W tamtym zespole Olimpii grali m.in. Jakub Bojas i Michał Cywiński: obaj dziś reprezentują barwy Zawiszy. Ten drugi – wówczas 18-letni – był też w szerokiej kadrze Bydgoszczan w 2014, kiedy na Narodowym w stolicy sięgali po wygraną w PP!

Po szychcie przy wielkim piecu

Autorami niepowtarzalnego osiągnięcia stali się natomiast w sezonie 1967/68 piłkarze przyzakładowego klubu Baildon Katowice, któremu patronowała huta o tej samej nazwie. Trenowali ledwie trzy razy w tygodniu, po ośmiogodzinnej dniówce przy wielkim piecu lub na walcowni. A potem brodzili – zazwyczaj po kostki – w błocie na ich zakładowym boisku przy ulicy Gliwickiej – w miejscu, gdzie dziś stoi kinowy multipleks.

Po serii gier na szczeblu okręgowym jako pierwszy „utonął w błocie" Górnik Wałbrzych, zaraz potem zaś – obrońca trofeum, Wisła! Katowiccy kibice – w większości też hutnicy – chcieli wysyłać swych ulubieńców do... Hamburga, bo na tego rywala wpadła Biała Gwiazda w Pucharze Zdobywców Pucharów! Potem „na tarczy" wyjechali jeszcze z Załęża drugoligowcy z Raciborza i Gdyni, i dopiero w półfinale lepszy – znacząco! – okazał się Ruch. Mecz rozegrano przy Cichej, ale wszyscy chętni pracownicy huty dostali nań darmowe wejściówki. I oszaleli ze szczęścia, gdy Antoni Szryt w 8 minucie dał Katowiczanom prowadzenie! To był jednak „łabędzi śpiew": potem trafiali już tylko Chorzowianie, którzy wygrali 7:1. Ale tamto osiągnięcie Baildonu do dziś wyrównane nie zostało przez żadnego piątoligowca! Choć nie zapominamy też o grających w lidze wojewódzkiej rezerwach rybnickiego ROW, które jesienią 1974 i wiosna 1975 na żużlowym boisku w Chwałowicach eliminowały takich przeciwników jak Legia, Polonia Bytom, Lech i Górnik Zabrze!

Dariusz Leśnikowski

Pięknie przywitany

Dariusz Banasik udanie rozpoczął pracę w Gdyni. Czy postawił właśnie pierwszy krok w kierunku utrzymania?

Mogłem siedzieć na kontrakcie w Tychach, ale czułem, że odpocząłem na tyle, że mam energię, by natchnąć tych chłopaków – mówił po objęciu Arki Dariusz Banasik, który od zwolnienia z GKS-u w sierpniu 2024 roku... ciągle otrzymywał od niego pieniądze. Umowa była tam bowiem podpisana do końca czerwca 2026, więc Banasikowi zostały jeszcze 2-3 wypłaty, z których zrezygnował, obejmując Gdynian.

Klasa światowa

Debiut z jednej strony trafił mu się łatwy, ale z drugiej – niekoniecznie. Arka bowiem – mimo ogólnej pozycji w tabeli – jest ekstraklasową czołówką w grze u siebie (w tej chwili najlepsza). No ale przyjeżdżało będące w strefie pucharowej Zagłębie Lubin, które w 2026 roku trochę odwróciło proporcje, zaczynając lepiej punktować w delegacji kosztem swojego stadionu. Pierwsze co zrobił Banasik w Gdyni, to zmienił ustawienie, odchodząc od trójki z tyłu preferowanej przez Dawida Szwargę. Formacja jednak nie miała szczególnego znaczenia przy obu golach, jakie strzeliła jego drużyna przed przerwą. Oba bowiem były cudownie mierzonymi uderzeniami z trudnych pozycji.

Po kwadransie Oskar Kubiak przejął bezpańską piłkę w okolicy narożnika pola karnego i z jego wnętrza przymierzył po długim rogu tak, że Jasminowi Buriciowi pozostało tylko ćwiczenie mięśni szyi, gdyż szybko musiał obrócić ją w prawo, by obserwować „zawiniętą" futbolówkę. Z kolei tuż przed przerwą z 25-30 metrów kapitalnie z rzutu wolnego uderzył Sebastian Kerk, ponownie nie dając Buriciowi szans (biedak wpadł na słupek), zdobywając swoją drugą bramkę ze stojącej piłki w tym sezonie. – Sebastian? To jest klasa światowa! – chwalił w przerwie starszego o dwanaście lat kolegę Kubiak.

Motywacyjna czerwień

Druga połowa zaczęła się dla Zagłębia najgorzej i... najlepiej. Drugą żółtą kartkę w 48 minucie obejrzał bowiem Michał Nalepa, ale cztery minuty później... osłabieni Miedziowi złapali kontakt – Marcel Reguła wyszarpał piłkę Michałowi Marcjanikowi i znakomicie dośrodkował na głowę Levente Szabo (chwilę wcześniej Damian Dąbrowski trafił w poprzeczkę). Arka przystopowała, ale po paru chwilach złapała kontrolę i już jej nie wypuściła, trwale ucinając lubiński podryg optymizmu. W końcówce podwyższył jeszcze Vladislavs Gutkovskis, pieczętując już trzecią kolejną porażkę Zagłębia!

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★★★

Arka Gdynia **3:1 (2:0)** **Zagłębie Lubin**

1:0 – Kubiak, 15 min (bez asysty), 2:0 – Kerk, 45 min (wolny), 2:1 – Szabo, 52 min (głową, asysta Reguła), 3:1 – Gutkovskis, 78 min (asysta Szysz)

ARKA: Węglarz 5 – Zator 6, Hermoso 5, Marcjanik 5, Gojny 5 – Jakubczyk 6 (72. Rzuchowski niesklas.), Nguiamba 4 (46. Perea 4) – Kubiak 7, Kerk 7 (89. Sidibe niesklas.), Kocyła 3 (72. Szysz niesklas.) – Gutkovskis 6 (89. Espiau niesklas.). Trener Dariusz BANASIK. Rezerwowi: Grobelny, Szota, Abramowicz, Navarro.

ZAGŁĘBIE: Burić 4 – Corluka 4 (66. Ligocki 3), Nalepa 0, Michalski 4, Lucić 4 – Dąbrowski 5, Kocaba 3 – Reguła 6 (84. Dziewiatowski niesklas.), Kolan 2 (46. Radwański 3), Kowalczyk 2 (46. Sypek 3) – Szabo 6 (66. Kosidis 3). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, Orlikowski, Grzybek, Urbański, Jakuba, Woźniak.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – 6. **Asystenci** Marcin Boniek, Dawid Błażejczyk (obaj Bydgoszcz). **Widzów** 8001. **Czas gry** 95 min (47+48). **Żółte kartki:** Nguiamba (30. faul), Jakubczyk (34. faul) – Kowalczyk (23. faul), Nalepa (43. faul, 48. faul). **Czerwona kartka:** Nalepa (48. dwie żółte)

MÓWIĄ LICZBY

ARKA		ZAGŁĘBIE
50	posiadanie piłki	50
5	strzały celne	1
9	strzały niecelne	9
5	rzuty rożne	5
14	faule	15
4	spalone	0
3	żółte kartki	4
0	czerwone kartki	1



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

19-letni Oskar Kubiak mierzący w okienko lubińskiej bramki.

PROGRAM 28. KOLEJKI (10-13.04.)

Piątek
- Wisła Płock – Lechia Gdańsk 18.00
- Korona Kielce – Jagiellonia Białystok 20.30

Sobota
- Widzew Łódź – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 14.45
- Zagłębie Lubin – Radomiak 17.30
- Legia Warszawa – Górnik Zabrze 20.15

Niedziela
- Cracovia – Arka Gdynia 12.15
- Motor Lublin – Raków Częstochowa 14.45
- Lech Poznań – GKS Katowice 17.30

Poniedziałek
- Piast Gliwice – Pogoń Szczecin 19.00

1. Lech (m)	27	45	46:37
2. Jagiellonia	27	42	43:34
3. Górnik	27	42	39:32
4. Zagłębie	27	41	41:33
5. Wisła (b)	27	39	28:26
6. Raków	27	39	36:34
7. GKS	27	39	36:35
8. Motor	27	38	36:39
9. Lechia	27	37	55:50
10. Korona	27	36	35:33
11. Cracovia	27	36	31:31
12. Piast	27	35	34:36
13. Radomiak	27	34	43:41
14. Pogoń	27	34	36:42
15.Legia (pp, sp)	27	33	32:31
16. Arka (b)	27	33	28:45
17. Widzew	27	30	32:35
18. Bruk-Bet (b)	27	25	33:50

1-2 – elim. LM, **3-4** – elim. LK, **PP** – elim. LE, **16-18** – spadek
Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Sport a2b9285f3d

LIGOWIEC



Paweł Czado

Pstry koń

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ – głosi przysłowie, ale w naszym przypadku bardziej łaska kibicowska. Obecnym sezon jest tak niezwykły, że w wielu miejscach w naszym kraju, będąc za jakąś drużyną, można nadwyrężyć w sobie wiarę, nadzieję i miłość, a potem na nowo je w sobie rozpalić. Kto wygrywa – przegra, kto przegrywa – wygra. Kto wygrywa, prawie od razu wspina się w tabeli, kto przegrywa – obsuwa się w niej. Dość powiedzieć, że między drużyną, która jest pierwsza, a nie zapewnia sobie promocji do pucharów, a drużyną, która jest tą ostatnią bezpieczną, jest ledwie sześć punktów i w tej ciasnej przestrzeni pędzi koło siebie w peletonie jedenaście zdyszanych i nerwowo rozglądających się wokół zespołów. Zaprawdę, kolarstwo ma wiele wspólnego z futbolem! Ten sezon jest niezwykły, pierwszy taki od 1927 roku, czyli od momentu, kiedy mistrza wyłania się w rozgrywkach ligowych. Ciągle kto inny na wierzchu i pod spodem, kotłuje się w tabeli i... wciąż tak będzie! Czasami stwierdzenie, że w jakiejś zbiorowości każdy może wygrać z każdym, jest jedynie reklamowym hasłem i najczęściej okazuje się gołosłowne... Nie w tym jednak przypadku! Przykłady? Obecny lider potrafił przegrać u siebie z zespołem zajmującym miejsce tuż przed strefą spadkową nawet trzema bramkami! Z kolei ostatni zespół w tabeli potrafił na wyjeździe wygrać do zera, wbijając cztery gole! Konkluzja? W polskiej ekstraklasie w tej chwili możliwe jest naprawdę wszystko...

Od uwielbienia do upodlenia jeden krok, od upodlenia do uznania – również. Przekonują się o tym całe drużyny, przekonują również pojedynczy piłkarze. Idealnym przykładem jest choćby Mileta Rajović, duński napastnik czarnogórskiego pochodzenia, który kosztował Legię 3 mln euro. Z nim w składzie, zamiast o mistrza, klub z Łazienkowskiej desperacko walczy o utrzymanie. Krytyka jego występów i strzeleckiego dorobku narastała w legijnych środowiskach kibicowskich z tygodnia na tydzień. Nieśmiałe głosy zniecierpliwienia szybko zmieniły się w oskarżenia pełne drwiny i chamstwa. Symbolicznym głosem tej niewyrobionej w dużej mierze części trybun jest Wojciech Hadaj, były spiker stadionowy Legii Warszawa, którego nie raz, nie dwa poniosło... Ten były pracownik, bo przecież nie dziennikarz, mediów klubowych znany z bardzo emocjonalnego, obraźliwego, ordynarnego, często wręcz knajackiego stylu wypowiedzi też agresywnie używał sobie na piłkarzach. W tym sezonie nerwy puszczają mu wyjątkowo często, widać to w mediach społecznościowych. „Szmaciarze, piłkarscy przebierańcy, sportowi oszuści, przepłacone k***y , mam nadzieję, że Ł3 przywita was odpowiednio" – wyrzucił z siebie Hadaj po jednej z wyjazdowych porażek, w tym wypadku europucharowych. W następnym sezonie takich z pewnością nie będzie, niemniej mający wierne grono wyznawców Hadaj w pogoni za poklaskiem nie pieści się w Rajoviciem w tańcu. Nazywał go „drewnem" i obśmiewał, gdy ten, wyraźnie mając kłopoty z aklimatyzacją w specyficznym legijnym środowisku, zaliczał kolejne mecze bez goli. Nawet gdy wreszcie trafił, miał z niego „polewkę". W ostatni weekend dwa gole Rajovicia dały Legii superważne zwycięstwo nad Pogonią. Hadaj po tym meczu stwierdził, że Legia „nigdy nie spadnie". Do Rajovicia na razie się nie odniósł. Cichutko...

WYDARZENIE KOLEJKI

Nie do pokonania

Przed własną publicznością GKS jest niezwykle silny. W tym roku jeszcze nie przegrał w Katowicach.

GKS Katowice przy Nowej Bukowej stworzył twierdzę nie do zdobycia. Trener Rafał Górak przed sobotnią potyczką z Wisłą Płock mówił o odpowiedzialności, jaką czują piłkarze, grając przed własną publicznością. Z tą odpowiedzialnością radzą sobie bardzo dobrze. Wygrana z Wisłą Płock, po bramce zdobytej w ostatnich sekundach, była tylko jednym z wielu przykładów. Jeżeli spojrzymy na wszystkie domowe mecze GieKSy w ostatnim czasie, zauważymy, że zespół nie przegrywa.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Z pomocą kibiców GieKSa gra wyjątkowo skutecznie.

Twierdza Nowa Bukowa!

Po raz ostatni Katowiczanie stracili punkty u siebie 8 listopada, w starciu z Piastem Gliwice (1:3). Później wygrywali z Pogonią (2:0), Widzewem (1:0), Górnikiem (3:1), Lechią (2:0) i Wisłą Płock (1:0). W międzyczasie zremisowali też 1:1 z Legią Warszawa. A to tylko mecze ekstraklasowe, bo do wyliczanki należy też dodać zwycięstwa z Jagiellonią w 1/8 finału Pucharu Polski (3:1) oraz Widzewem w ćwierćfinale (po rzutach karnych). Gdy więc tylko GKS gra u siebie, pozytywny rezultat jest niemal gwarantowany. I nawet gdy wydawało się, że wyjazdowe porażki przed przerwą reprezentacyjną z Jagiellonią (1:2) i Cracovią (0:1) mogą wpłynąć negatywnie na drużynę, ona wróciła do domu i pokonała rozpędzonych Nafciarzy. To nie jest przypadek! To ciężka praca, która popłaciła.

Przypomnijmy, że jeszcze przed startem wiosennych zmagań GKS był w strefie spadkowej. Teraz jest już na siódmym miejscu, a do gry w europejskich pucharach brakuje mu zaledwie dwóch punktów. GieKSa jest najlepiej punktującą drużyną w 2026 roku. W 10 meczach zdobyła 19 punktów. Taki wynik osiągnął jeszcze tylko Lech. Co więcej – Katowiczanie wygrali w tym okresie najwięcej meczów u siebie – aż cztery! Fakt ten powoduje, że fani ze stolicy województwa śląskiego muszą czuć zawód, że podczas losowania półfinału Pucharu Polski pierwszy rozlosowany został Raków i to on w czwartek będzie gospodarzem rywalizacji. Gdyby było odwrotnie, mówilibyśmy o sporej teoretycznej przewadze GieKSy (wiąże się z tym też ogromna słabość Rakowa na wyjeździe – zespół nie wygrał od początku 2026 roku w roli gościa).

Skuteczna defensywa

GKS znacząco poprawił się po przerwie zimowej. Wynika to ze wzmocnień (Erik Jirka i Mateusz Wdowiak stali się zawodnikami pierwszego składu), ale także z poukładania gry defensywnej. W 2026 roku GKS traci mało bramek – tylko siedem. To jeden z najlepszych wyników w lidze. Bramkarz Rafał Strączek od początku roku pięciokrotnie zachował czyste konto, a w całym sezonie GieKSie udało się nie stracić bramki w zaledwie ośmiu spotkaniach (przez dziewięć pierwszych kolejek w bramce stał Dawid Kudła, który ani razu nie zakończył meczu bez straty). Jak więc widać – wszystko w GKS-ie Katowice układa się nieźle. Są wyniki, są zwycięstwa, jest radość na boisku i trybunach. Czego brakuje? Goli zdobywanych przez napastników. W ostatnich meczach Adam Zrelak pauzował z powodu urazu. Zastępował go Ilja Szkurin. Białorusin zdobył gola w marcowym meczu z Lechią (2:0), ale był to dopiero jego trzeci gol w ekstraklasie, pierwszy od października 2025 roku. Najlepszymi strzelcami GieKSy są ofensywny pomocnik Bartosz Nowak, których zdobył siedem bramek, oraz... środkowi obrońcy: Lukas Klemenz – sześć goli i Arkadiusz Jędrych – pięć trafień!

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA KOLEJKI

Sędzia „Vuka" nie oszuka?

Nader często do tej rubryki trafiają sytuacje związane z sędziowaniem. VAR nie rozwiązał bowiem – ba, raczej skomplikował... wiele kwestii! Nie inaczej było i w minionej kolejce. W Częstochowie zespół sędziowski nie podjął się ostatecznie oceny starcia Jeana Carlosa Silvy z Angelo Baeną w polu karnym Rakowa. Od konieczności rozstrzygnięcia „karny lub nie" Pawła Raczkowskiego i jego asystentów wideo uratowało cofnięcie nagrania o kilkanaście sekund. Kamera uchwyciła moment, w którym piłka trafia w rękę napastnika Widzewa, Sebastiana Bergiera, co pozwoliło rozjemcy cofnąć akcję do tego miejsca i rozpocząć grę rzutem wolnym dla Częstochowian.

– Dla mnie ta sytuacja z VAR-em jest absurdalna. Wracamy do czegoś, czego – z całym szacunkiem – nawet dyrektor Cygan by nie zauważył – poirytowany trener Widzewa Aleksandar Vuković przywołał postać Wojciecha Cygana, nie tyle dyrektora, co pełniącego obecnie obowiązki prezesa Rakowa.

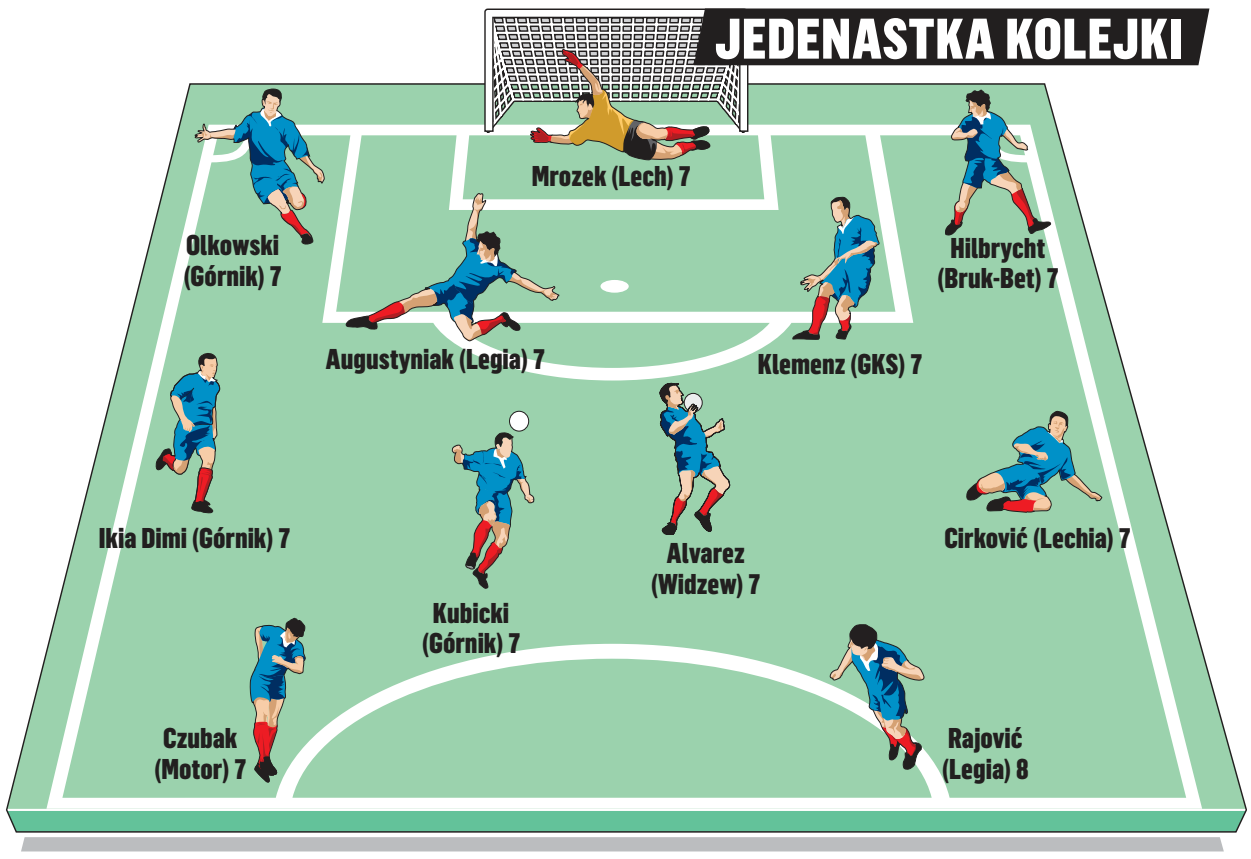
Nie znamy oczywiście ewentualnego werdyktu arbitrów, gdyby przyszło im oceniać wspomnianą konfrontację dwóch Hiszpanów. Być może „jedenastka" dla Łodzian zostałaby podyktowana. Natomiast (były) przedstawiciel środowiska sędziowskiego z decyzją o cofnięciu gry do momentu zagrania Bergiera nie polemizował. Bartosz Frankowski, zarządzający VAR-em w tym meczu, pokazał sędziemu boiskowemu „wcześniejszy etap tej akcji, gdy na środku boiska Sebastian Bergier przyjął piłkę ręką – bicepsem prawej ręki. Od tego zaczęła się ta akcja. Raczkowski słusznie podyktował rzut wolny bezpośredni dla Rakowa w środkowej strefie boiska" – napisał Rafał Rostkowski na portalu TVP Sport.

Vukoviciowi trudno się było jednak z tą interpretacją pogodzić. – Pamiętam, że także trener Sopić (chorwacki poprzednik Serba na trenerskiej ławce Widzewa – przyp. red.) miał spore i słuszne pretensje do sędziów – mówił szkoleniowiec łódzkiej drużyny, przywołując jesienne spotkanie w Krakowie. Tam, po golu Frana Alvareza na 1:0 (ostatecznie Widzew przegrał 0:1), bramkową akcję również „odwinięto" o parę-naście sekund – do chwili, w której następuje kontakt łokcia... Bergiera z podbródkiem Dominika Piły. Marcin Kochanek po tej interwencji VAR-u gola anulował i nakazał rozpoczęcie gry rzutem wolnym dla Krakowian w miejscu dokonania piłkarskiego „przestępstwa".

Dariusz Leśnikowski

Sport a2b9285f3d

JEDENASTKA KOLEJKI



■ Bartosz MROZEK

Po meczu Jagiellonii z Lechem na pochwały zasłużyli głównie bramkarze, którzy zachowali czyste konto. Ten poznański może nie miał wiele pracy, ale w drugiej połowie zaliczył kilka ważnych interwencji.

■ Paweł OLKOWSKI

W tym sezonie nie zawsze był zawodnikiem pierwszego składu. Trener Michal Gasparik stawia jednak na niego od początku marca, a 36-latek odpłaca się solidną grą w obronie. Pomimo upływu czasu, dalej może wnieść coś pozytywnego w grę zespołu i tak było w meczu z Cracovią.

■ Rafał AUGUSTYNIAK

Był przede wszystkim liderem formacji defensywnej, która skutecznie powstrzymywała Pogoń przed zdobyciem gola. Ponadto zaliczył asystę przy pierwszej bramce Milety Rajovicia – to on podał do Duńczyka z autu.

■ Lukas KLEMENZ

W ekstraklasie nie ma obrońcy, który ma więcej goli od niego. Klemenz zabłysnął w starciu z Wisłą Płock, odnajdując się w polu karnym rywali jak rasowy snajper. Gdy strzał oddał Bartosz Nowak, on zmienił tor lotu piłki i zapewnił GieKSie trzy punkty w doliczonym czasie drugiej połowy.

■ Damian HILBRYCHT

Niecodziennie zdobywa się gole bezpośrednio z rzutu rożnego. Ta sztuka udała się Hilbrychtowi, który pomógł Bruk-Betowi w odniesieniu pierwszego zwycięstwa w 2026 roku. Czy pomógł tym samym drużynie w rozpoczęciu marszu w górę tabeli?

■ Yvan IKIA DIMI

Zimą został sprowadzony z Amiens. W lutym zadebiutował w Górniku, a w minioną sobotę cieszył się z pierwszego gola w barwach zabrzańskiego klubu. Wykazał się sprytem, wygrywając pojedynek o pozycję z Sebastianem Madejskim, i dał ekipie trenera Gasparika prowadzenie.

■ Jarosław KUBICKI

Ten pomocnik pokazał, że może zagrać jak typowy napastnik. Przy kontrze Górnika wbiegł w pole karne i gdy otrzymał podanie od Lukasa Sadilka, oddał strzał głową, spokojnie podwyższając prowadzenie. 30-latek zdobył trzeciego gola w sezonie.

■ Fran ALVAREZ

Jest potwierdzeniem tego, że pieniądze nie grają. Widzew zrobił ogromne zakupy latem i zimą, a w meczu z Rakowem to „stary, dobry" Alvarez był najlepszy na boisku. Zdobył gola, ale miał on małe znaczenie, bo kilka minut później Częstochowianie doprowadzili do wyrównania.

■ Aleksandar CIRKOVIĆ

Pozazdrościł bramki Hilbrychtowi i gdyby nie faul Tomasa Bobcka także trafiłby bezpośrednio z rzutu rożnego. Wypożyczony z Ferencvarosu Cirković radzi sobie świetnie w Polsce. Zdobywa gole (w poniedziałek powiększył dorobek), asystuje i jest jedną z ważniejszych postaci gdańskiego zespołu.

■ Karol CZUBAK

Przez moment był samodzielnym liderem klasyfikacji strzelców – do momentu, gdy w poniedziałkowy wieczór Bobcek zdobył gola. Czubak zalicza doskonały debiutancki sezon w ekstraklasie. Już ustrzelił 15 bramek, a na tym się pewnie nie zatrzyma.

■ Mileta RAJOVIĆ

Często podkreślaliśmy, że wydane na Rajovicia pieniądze (3 miliony euro) równie dobrze można było wyrzucić w błoto. Duńczyk przez większość sezonu grał fatalnie. Może teraz odblokuje się po tym, jak zdobył dwa gole przeciwko Pogoni?

(kaj)

Snajperzy wystąp	
15	Bobcek (Lechia), Czubak (Motor)
13	Ishak (Lech)
12	Brunes (Raków)
11	Bergier (Widzew), Imaz (Jagiellonia)
10	Pululu (Jagiellonia)
8	Rocha (Zagłębie/Raków), Sekulski (Wisła)
7	Alvarez (Widzew), Błanik (Korona), Hasić, Stojilković (obaj Cracovia), Liseth, Sow (obaj Górnik), Maurides (Radomiak), N'Diaye (Motor), B. Nowak (GKS)

Żółte 31/Czerwone 3	
0/0	Górnik
0/0	Radomiak
1/0	Lech
1/0	Legia
1/0	Wisła
2/0	Arka
2/0	Cracovia
2/0	Pogoń
3/0	Bruk-Bet
3/0	GKS
3/0	Jagiellonia
3/0	Motor
3/0	Widzew
4/0	Lechia
0/1	Korona
2/1	Raków
3/1	Piast
3/1	Zagłębie

Na trybunach	
22324	ZABRZE (Górnik – Cracovia)
20602	SZCZECIN (Pogoń – Legia)
19789	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Lech)
12268	KATOWICE (GKS – Wisła)
10875	GDAŃSK (Lechia – Korona)
9242	RADOM (Radomiak – Motor)
8001	GDYNIA (Arka – Zagłębie)
5500	CZĘSTOCHOWA (Raków – Widzew)
2908	NIECIECZA (Bruk-Bet – Piast)

Kryształowy gwizdek	
7	Wojciech Myć (Włodawa)
7	Łukasz Kuźma (Białystok)
7	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
6	Damian Kos (Wejherowo)
5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
5	Koki Nagamine (Japonia)
5	Jarosław Przybył (Kluczbork)
2	Paweł Raczkowski (Warszawa)

POSTAĆ KOLEJKI - MILETA RAJOVIĆ

■ Święta Wielkanocne to czas niezwykłych wydarzeń, które nie ominęły także Legii. Stołeczna drużyna po raz pierwszy od 27 lipca zwyciężyła na wyjeździe. Wówczas Warszawianie wygrali w Kielcach z Koroną 2:0, a w Lany Poniedziałek takim samym rezultatem pokonali Pogoń. Tym samym zawodnicy trenera Marka Papszuna nie przegrali ósmego spotkania z rzędu.

Cała drużyna Legii wyglądała bardzo dobrze, a zwycięstwo zapewnił jej Mileta Rajović. O wzrastającej formie duńskiego snajpera z czarnogórskimi korzeniami świadczyć mógł mecz z mistrzem Łotwy Rigą FC, gdzie ustrzelił hat tricka. – Od początku mówię, że w niego wierzę i może ten sparing będzie punktem zwrotnym i odblokowaniem – mówił Marek Papszun po tej grze.



Fot. Kasia Dzierżyńska / Press Focus

Mileta Rajović (przy piłce) zaczyna się rozkręcać. Lepiej późno niż później!

Rajović faktycznie przeniósł dobrą formę na ligę. Razem z Rafałem Adamskim tworzył groźny duet napastników, a przede wszystkim strzelił dwa gole ustrzelił dublet. Najpierw uderzył po ziemi z półobrotu i chociaż nie był to najlepszy strzał, to piłka po rękawicach Valentina Cojocaru i tak wturlała się do bramki. Drugie trafienie to świetna akcja wspomnianego Adamskiego, który ograł Dimitriosa Keramitsisa i dograł na pustą bramkę do Rajovicia.

26-latek ma na swoim koncie sześć goli w ekstraklasie i zaczyna coraz lepiej wyglądać, podobnie jak cały zespół pod wodzą Papszuna. – Cały czas ciężko pracuję w treningach i staram się być coraz lepszy. Mam świetny zespół, który pomaga mi każdego dnia. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Teraz czuję się dużo bardziej swobodnie – powiedział po spotkaniu Duńczyk. Kolejna szansa na gole w sobotę w meczu z Górnikiem Zabrze przy Łazienkowskiej.

Miłosz Cebo

TYPOWALI

	TRENER Marek Pietrek	PIŁKARZ Łukasz Kopczyk	„SPORT" Michał Knura
GKS – Wisła ■ Wynik 1:0	2:2	2:1 ✔	2:2
Raków – Widzew ■ Wynik 1:1	1:1 ✖	1:0	1:0
Górnik – Cracovia ■ Wynik 3:0	2:0 ✔	1:1	2:0 ✔
Jagiellonia – Lech ★ ■ Wynik 0:0	1:0	2:2 ★	1:2
Bruk-Bet – Piast ■ Wynik 3:2	1:2	1:2	0:1
Radomiak – Motor ■ Wynik 1:1	2:1	2:1	0:1
Pogoń – Legia ■ Wynik 0:2	2:2	1:1	0:0
Lechia – Korona ■ Wynik 4:2	2:0 ✔	2:1 ✔	2:2
Arka – Zagłębie ■ Wynik 3:1	1:3	0:0	1:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
156 pkt	151 pkt	150 pkt

Sport a2b9285f3d

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Liga (nadal) dobrej jakości?

Legia pod wodzą Marka Papszuna już się ogarnęła i z ekstraklasy pewnie nie spadnie. Z Widzewem jest gorzej, ale też ciężko sobie wyobrazić, aby kadra zbudowana za miliony euro pożegnała się z elitą. Dobra, zatem wyobraźmy sobie, że spadają Bruk-Bet, Arka oraz Radomiak. To tyle, jeśli chodzi o ekstraklasę. Do końca sezonu pozostało siedem kolejek, a więc prawdopodobieństwo braku końcowych przetasowań na najważniejszych pozycjach w I lidze nie jest wcale aż tak bardzo niemożliwe. Przyjmijmy zatem, że do ekstraklasy awansują Wisła Kraków, Śląsk Wrocław, a w finale baraży spotykają się aktualnie będący na piątej oraz szóstej pozycji Ruch Chorzów z ŁKS-em Łódź. Trzy wielkie firmy przekazałaby wówczas I liga ekstraklasie. W zamian otrzymując – nie ma się tu nawet co czarować i oszukiwać – co najwyżej solidne, przeciętne ekipy. A na pewno takie, bez których ekstraklasa sobie poradzi, bo z powodu braku krakowskiej Wisły czy Ruchu ubolewa na pewno. Takie rozstrzygnięcia byłyby zapewne bardzo przyjemne dla zarządzających najwyższą klasą rozgrywkową, trochę gorsze dla tych zawiadujących piętro niżej. Tym bardziej że do exodusu, ale w dół szykują się marketingowo całkiem niezłe Tychy, a poważnie zagrożone są Stal Mielec oraz Górnik Łęczna.
Wiadomo, że ligę napędzają kluby, które w niej aktualnie grają. I liga rozwija się przyjemnie i harmonijnie, ale potrzebuje koni pociągowych, które będą generować zainteresowanie z tygodnia na tydzień, zarówno to medialne, jak i polegające na wypełnieniu stadionów. Wielkie firmy są gwarantem jednego i drugiego.
W ekstraklasie jest jak w piosence Anity Lipnickiej „Wszystko się może zdarzyć”. W I lidze wciąż wiele jeszcze też, ale prawdopodobieństwo, że Wisła nie awansuje, a GKS Tychy się utrzyma, jest tak małe, że nikt rozsądny nie postawiłby na to więcej niż dwa złote dla zabawy. Pytanie należałoby postawić inne: co formalnie wydarzy się jako pierwsze i na ile kolejek przed końcem? Dwie? Trzy? A może nawet cztery? Pierwsze definitywne rozstrzygnięcia jeszcze w kwietniu? „Biorę po 50 zł z konta każdej z drużyn i słucham państwa”.

Kultura po głogowsku

Waldemar Fornalik już dawno nie był tak wzburzony na pomeczowej konferencji. – Pan tu przyszedł przeszkadzać?! – grzmiał „King” w kierunku jednego z miejscowych.

RUCH CHORZÓW

Przewaga Niebieskich w Głogowie była bezdyskusyjna i po remisie muszą czuć ogromny niedosyt. Przede wszystkim ostatnie ponad 20 minut meczu to dominacja Ruchu, jakiej dawno nie było, z wielką liczbą klarownych sytuacji, m.in. dwoma słupkami. Chrobry przed przerwą – jeszcze zanim objął prowadzenie – także miał słupek, ale w sumie oddał tylko 5 strzałów przy aż 27 próbach gości z Chorzowa!

Sędziowie się starali

Na ogół niewiele mediów szerszego zasięgu poświęca uwagę Niebieskim, ale akurat po spotkaniu w Głogowie Ruch trochę „klików” wygenerował. Nie chodziło jednak o sam mecz, a o... brak kultury jednego z miejscowych na konferencji prasowej. Nie do końca wiadomo, kim był ów człowiek, choć Karol Bugajski z „Przeglądu Sportowego” sugerował, że może to jakiś głogowski VIP. O co poszło? – Powiem tak nieskromnie, że zostawiliśmy w Głogowie dwa punkty. Myślę, że zasłużyliśmy na zwycięstwo w tym meczu. Oczywiście... – zaczął trener Ruchu Waldemar Fornalik, po czym ów miejscowy przerwał mu wypowiedź, wtrącając „Sędziowie się starali”. – Proszę? – dopytał zdziwiony Fornalik, bo przecież dziennikarze obecni na sali głos otrzymują dopiero po zakończeniu otwierającego



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Gdy Waldemar Fornalik patrzy na ciebie w ten sposób, to wiesz, że podpadłeś – i to porządnie.

komentarza trenera. Mężczyzna powtórzył. – Pan tu przyszedł przeszkadzać? Czy w jakim charakterze pan tu jest? – dopytał doświadczony szkoleniowiec z typowym dla siebie zabójczym spojrzeniem. Mężczyzna nie odpuścił swojej buty, rzucając chamsko: „Okej, proszę bardzo, można mówić”. Trener Ruchu w lekkim szoku spojrzał na rzeczniczkę Chrobrego. – No ja nie muszę tu być, wie pani – stwierdził krótko, po czym rzeczniczka zaapelowała o spokój. Fornalik nie odpuścił: – Sędziowie uderzali w słupki? Sędziowie stwarzali sytuacje, tak? – ostrzeliwał „King”, na co awanturnik odpowiedział tylko: „I zakończyli mecz”. – Nie będę z panem dyskutował – machnął ręką zniesmaczony Fornalik. – Z przebiegu meczu powinniśmy go rozstrzygnąć na naszą korzyść. Stworzyliśmy kilka naprawdę dogodnych sytuacji. Oczywiście Chrobry w pierwszej połowie miał jeszcze słupek, ale po naszej stronie sytuacji było zdecydowanie więcej – ocenił już samo spotkanie „King”.

Pretensje Głogowian

O co właściwie chodziło mężczyźnie? Przemawiały przez niego emocje, bo co do pracy Mariusza Myszki raczej nie można było mieć większych pretensji. Sprawa skończenia meczu dotyczyła faktu, że sędzia zagwizdał, gdy Chrobry miał akurat wykonywać rożnego. Dlaczego tak postąpił? Bo doliczył 5 minut, a korner miał być wykonany około 2,5 minuty po tym czasie (gdzie przez niemal cały jego okres przeważał Ruch, a Głogowianie próbowali „kraść sekundy”). W tym – i nie tylko – kontekście kilka pretensji miał też trener gospodarzy Łukasz Becella, który nie zgodził się z decyzją sędziego Myszki, że Kacper Laskowski symulował karnego, za co obejrzał żółtą kartkę. – Według mnie, z wideo, wyglądało, że był faulowany – stwierdził, choć powtórki, jakie zaprezentowała TVP, nie dawały takiej pewności i – naszym zdaniem – raczej broniły decyzji arbitra. Co jeszcze?

– Kluczowy moment, gdy strzeliliśmy gola po rzucie rożnym (anulowany na 2:1 – przyp. red.) i sędzia gwiżdże przed tą sytuacją (zapewne chodzi o gwizdek przed strzałem – przyp. red.). Uważam, że trzeba byłoby trochę poczekać i na spokojnie to sprawdzić na VAR-ze. Skoro gwizdnął wcześniej, to automatycznie nie można było tego sprawdzić – mówił Becella o nieuznanej bramce Jakuba Gricia, poprzedzonej faulem, co do którego Myszka – jak widać po błyskawicznej decyzji – nie miał wątpliwości. Trener Chrobrego uznał też, że fair play byłoby, aby arbiter pozwolił wykonać wspomniany wcześniej rożny, ale tutaj już standardowo – punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Piotr Tubacki

PIŁKARZ KOLEJKI - FABIAN PIASECKI

■ Napastnik, który jeszcze nie tak dawno bił się z Rakowem o Ligę Mistrzów, do Łodzi przyjechał się odbudować, a najlepiej do ekstraklasy wrócić wraz z ŁKS-em. – Mógłbym iść jeszcze wyżej, patrząc na to, jaki postęp zrobiłem, pracując tutaj z takimi ludźmi. Sufit wydaje się jeszcze wysoko nade mną – mówił w czasie gry w Częstochowie (lipiec 2022 – luty 2024), ale potem wskutek niekorzystnych zdarzeń (kontuzji) jego kariera nie potoczyła się tak, jak sobie wymarzył.
Początek sezonu w ŁKS-ie miał piorunujący, w pierwszych sześciu meczach aż pięciokrotnie wpisywał się na listę strzelców! Potem nastąpił zastój, „Piasek” stracił miejsce w jedenastce, ale po spotkaniu z Wieczystą może nabrać wiatru w żagle. Gol na wagę zwycięstwa z tak mocnym rywalem, dodatkowo biorąc pod uwagę, że na placu gry pojawił się dopiero na ostatni kwadrans, ma swoją wymowę. W 82 minucie wykorzystał podanie z własnej połowy od Gustafa Norlina, pomknął na bramkę gospodarzy i pomimo ostrego kąta zdecydował się na strzał. Fani ŁKS-u porównywali gola rosłego napastnika do uderzenia Thierry'ego Henry z najlepszych czasów tego francuskiego asa w Arsenalu Londyn.
Bramka ustalająca wynik w Sosnowcu (2:0) była ósmym trafieniem Piaseckiego w tym sezonie. Zarówno on, jak i cała ekipa Rycerzy Wiosny ewidentnie są na fali wznoszącej. Osiem punktów w czterech meczach, w tym wygrane na wyjątkowo trudnych terenach – Wieczystej oraz Polonii Warszawa dają fanom przy Alei Unii nadzieję, że ten ciężki sezon może mieć happy end. Takim z pewnością byłby awans do barażowej szóstki, a potem powalczenie o powrót do krajowej elity.

Mariusz Rajek



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Fabian Piasecki piękną bramką z Wieczystą przypomniał o swoich niemałych umiejętnościach snajperskich.

Sport a2b9285f3d

Znów się „odezwał”

Bark Angela Rodado „zastrajkował”. Tym razem chyba już nie obędzie się bez operacji.

WISŁA KRAKÓW

Lider I ligi w najbliższych tygodniach może grać bez dobrego napastnika, ponieważ problemy zdrowotne mają obaj Hiszpanie...

W krakowskim klubie cieszą się z pokonania 3:2 Górnika Łęczna i kolejnego kroku postawionego na krętej drodze do ekstraklasy, którą podążają już od 2022 roku. Przewaga nad resztą stawki jest bardzo komfortowa, a liczba meczów do rozegrania topnieje jak śnieg na wiosnę. W grze Białej Gwiazdy można się doszukiwać mankamentów – jest ich o wiele więcej niż jesienią – jednak po ostatnim spotkaniu najwięcej mówi się o Angelu Rodado. Ostatnio wszyscy martwili się o jego kolano, a on od dawna mierzy się z innym problemem, o którym przypomniało zejście Hiszpana w końcówce rywalizacji z Górnikiem. Od dwóch lat ma problem z lewym barkiem, ale dotąd nie zdecydował się na operację. Udawało mu się szybko wracać na boisko, czym zapracował na przydomek „Robocop”. Tyle że problem w pełni nie zniknął.

Wychodzi jednak na to, że tym razem nie będzie unikać operacji i kompleksowo rozwiąże problem. To będzie oznaczało, że w tym sezonie 29-letniegolidera klasyfikacji strzelców już nie zobaczymy na boisku. Czy to dobry moment na większą ingerencję medyczną? Uraz stawu skokowego leczy drugi napastnik Jordi Sanchez i przez kilka tygodni nie będzie gotowy do gry, dlatego trener Mariusz Jop musiałby szukać innych rozwiązań w ataku. Ale jest też druga strona medalu – Wisła ma sporą przewagę nad konkurencję (9 punktów nad drugim Śląskiem Wrocław) i bez Rodado powinna „dowieźć” awans. Jeżeli kontuzja barku miałaby się odnowić w ekstraklasie, to lepiej sprawę załatwić teraz. Za kilka miesięcy w pełni zdrowy Hiszpan będzie bardziej potrzebny drużynie.

Napastnik trafił pod Wawel w sierpniu 2022 roku, w trakcie pierwszego sezonu po spadku do I ligi. W 137 spotkaniach strzelił aż 88 goli. Największy sukces z drużyną świętował w 2024, kiedy Wisła zdobyła Puchar Polski, ogrywając w finale po dogrywce Pogoń Szczecin.

Michał Knura

Wracał 23 godziny

Amir Al-Ammari to jeden z bohaterów ekstraklasy ostatnich dni. Irakijczyk będzie przedstawicielem naszej ligi na amerykańskim mundialu!

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Wciąż jeszcze myślimy o tym, co stało się przed tygodniem. W naszym przypadku mamy do czynienia z tragedią, futbolową katastrofą. W mundialu, w którym zagra aż 48 reprezentacji, czyli prawie 1/4 wszystkich zrzeszonych w FIFA, Polski zabraknie. Zagra za to Irak.

Lwy Mezopotamii w natarciu

Reprezentacja tego kraju po 40 latach wraca na salony. Przebyła bardzo długą drogę, bo najpierw rozbudowane eliminacje w Azji, a potem interkontynentalny baraż w Meksyku. Dokładnie przed tygodniem Irakijczycy stoczyli decydującą batalię o awans, grając na Estadio BBVA w Guadalupe z Boliwią, gdzie my 14 czerwca mieliśmy zagrać z Tunezją, ale – jak wiadomo – nie zagramy... Irak wygrał swój mecz 2:1, a duży wkład w to zwycięstwo miał Amir Al-Ammari. To po jego dośrodkowaniu z rożnego Mezopotamskie Lwy objęły prowadzenie. Pomocnik Cracovii należał do wyróżniających się w zespole australijskiego szkoleniowca Grahama Arnolda.

Przy okazji wizyty w Zabrzu i meczu z Górnikiem kapitanowi Pasów pogratulowaliśmy pięknego sukcesu! – Dziękuję za gratulacje. To, co się wydarzyło, to dla nas wielka sprawa, bo na awans do mistrzostw świata czekaliśmy przez długi czas, przez 40 lat. Wielkie osiągnięcie dla zespołu, dla mnie, dla całego kraju. Jest wielka radość. Jak się cieszyliśmy z awansu? Nie było na to za bardzo czasu. Była skromna uroczystość w hotelu. Byliśmy razem, była radość, ale też już człowiek myślał, żeby szybko wracać. Ja w głowie miałem mecz w ekstraklasie – tłumaczy Al-Ammari.

Mecz Iraku z Boliwią został rozegrany w środę o godzinie 5.00 rano polskiego czasu. Spotkanie Górnika z Cracovią rozpoczęło się w sobotę o 17.30. Kapitan krakowskiego klubu nie miał więc wiele czasu na przemieszczenie się z jednego kontynentu na drugi. – Cała podróż zajęła mi 23 godziny. Na miejscu w Krakowie byłem w nocy z czwartku na piątek. W piątek trening, na drugi dzień mecz – opowiada.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Kapitan Cracovii Amir Al-Ammari – z ekstraklasy na mistrzostwa świata!

Grupa śmierci

Irakijczycy na MŚ zagrają po raz drugi. Pierwszy raz było to w Meksyku w 1986 roku. Nieznacznie przegrali wtedy trzy grupowe spotkania, z Paragwajem i Meksykiem po 0:1 i z późniejszą czwartą drużyną turnieju Belgią 1:2.

Teraz o jakikolwiek punkt będzie jeszcze trudniej, bo Irak trafił do grupy I, którą można określić „grupą śmierci”. 16 czerwca zagrają z Norwegią, sześć dni później z wicemistrzem świata Francją, a na koniec 26 czerwca w Toronto z Senegalem. – Grupa jest bardzo mocna, trudna. Pojedziemy jednak bez kompleksów. Nie ma na nas żadnej presji, a trzeba się będzie cieszyć każdym momentem, każdym spotkaniem na mistrzostwach. Powalczymy – zapewnia z uśmiechem 28-letni pomocnik.

Skupia się na lidze

Po meczu w Zabrzu, który Cracovia przegrała aż 0:3, Al-Ammari był bardzo rozczarowany. – Chcieliśmy zdobyć jakiś punkt czy punkty. Nie udało się, choć zaczęliśmy dobrze. Były sytuacje, były okazje, ale niewykorzystane. Jeżeli na tak trudnym terenie nie strzelasz, nie wykorzystujesz swoich szans, to jesteś potem ukarany i to nas właśnie spotkało w meczu z Górnikiem. Rywale nie zagrali jakoś fantastycznie, tylko wykorzystali nasze błędy. Mamy 36 punktów i trzeba postarać się w kolejnych grach, a przede wszystkim nie popełniać takich błędów jak w Zabrzu – zaznacza. Przed urodzonym w Szwecji piłkarzem – grał w takich klubach, jak Halmstads i IFK Goeteborg – ważny okres, MŚ już przecież za dwa miesiące! – To prawda, ale teraz jestem w Cracovii i najważniejsze, żeby w końcówce rozgrywek pokazać, że potrafimy. Jako jednemu z liderów zespołu nie przystoi mi myśleć o tym, co będzie w czerwcu. Liczy się to, co jest tu i teraz, a teraz jest liga i ważne mecze przed nami. Gramy dla Cracovii. W najbliższych dniach muszę dojść do siebie po przerwie na reprezentację i pomóc drużynie – podkreśla Amir Al-Ammari.

Michał Zichlarz

Bardzo trudny temat

Rozmowa z **Kahvehem Zahiroleslamem**, amerykańskim napastnikiem Cracovii mającym irańskie pochodzenie

Pochodzi pan ze Stanów Zjednoczonych, konkretnie z Kalifornii. Ma pan kontakt z najbliższymi, jaka jest atmosfera za Atlantykiem w przededniu mistrzostw świata?

– Jest oczekiwanie na rozpoczęcie turnieju, ekscytacja tym, co się wydarzy. Jest także nerwowość, bo wiadomo, taki turniej to olbrzymie przedsięwzięcie, wyzwanie, są określone oczekiwania. Oczy świata będą zwrócone na USA, na to, jak sobie poradzą z wszystkim, także jak pójdzie na boisku.

Mecze MŚ będą rozgrywane i w San Francisco, i w Los Angeles. Czego piłkarscy kibice mogą oczekiwać od Kalifornii?

– Jest tam wielka kultura „soccera”. Jest u nas wielkie skupisko ludności latynoamerykańskiej czy z innych części świata, którzy kochają piłkę. Zapewniam, że podczas meczów tam będzie znakomita atmosfera!

Drużyna gospodarzy, Stanów Zjednoczonych, jest w grupie D z Paragwajem, Australią i Turcją. Jakie daje pan im szanse?

– Spore. W kadrze jest przecież wielu piłkarzy, którzy na co dzień grają w europejskich ligach top 5. Można oczekiwać, że to doświadczenie z rywalizacji z najlepszymi na co dzień przeniosą na grę reprezentacji podczas mistrzostw świata.

Pana kolega z drużyny Cracovii Amir Al-Ammari awansował na MŚ z reprezentacją Iraku. Była okazja do gratulacji, do rozmowy z nim po interkontynentalnym barażu w Meksyku?

– Tak, oczywiście. Bardzo się cieszę, że i jemu oraz reprezentacji, w której gra, udało się osiągnąć taki rezultat. Znaleźli się wprawdzie w bardzo trudnej grupie, ale tym bardziej ciekawe będzie śledzenie, jak mu pójdzie w rywalizacji z tymi najlepszymi.



Urodził się pan w Stanach, ma pan irańskie pochodzenie. Jak patrzy pan na to, co dzieje się w Iranie?

– To dla mnie trudny i osobisty temat…

Kibicuje pan reprezentacji Iranu, która swoje mecze chce rozgrywać w Meksyku?

– Tak. To reprezentacja, której też, podobnie jak amerykańskiej, będę kibicował. Chciałbym, żeby zagrali na mistrzostwach, ale wiadomo, że to w tej chwili przy wszystkich restrykcjach skomplikowana sprawa.

Za wami wysoko przegrany mecz z Górnikiem. Jak to skomentować?

– Jak najszybciej o tym meczu zapomnieć. Nie poszło nam tak, jak chcieliśmy…

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport a2b9285f3d

Budujący punkt

Wojciech Mróz może i nie ma magicznej różdżki, za pomocą której rozwiązałby wszystkie problemy beniaminka. Kawał solidnej roboty zaowocował jednak skuteczną końcówką i punktem zdobytym w Legnicy.

Po rozstaniu Polonii z Patrykiem Czubakiem jego następca miał niemal dwa tygodnie na treningi z zespołem. Nie wszystkich rekonwalescentów (patrz Jakub Arak...) udało się postawić na nogi i nie wszystkie niedostatki udało się wyeliminować. Za to natchnął dobrze sobie znanych – bo w sztabie jest od kilku lat – piłkarzy bytomskich wiarą i determinacją, której wielokrotnie tej wiosny Bytomianom brakowało. W efekcie poloniści – którzy aż czterokrotnie w tej rundzie obejmowali prowadzenie, a zdobyli w tych meczach ledwie dwa punkty – tym razem do samego końca walczyli o korzystny wynik. I dopięli swego w szóstej z doliczonych przez arbitra minut!

OCENA MECZU ★ ★ | ★

Miedź Legnica – Polonia Bytom

1:1 (1:0)

1:0 – Polak, 40 min, 1:1 – Wołkowicz, 90+6 min

MIEDŹ: Lučić – Jovicić, Kwiecień (68. Stępiński), Grudziński – Polak, Serafin, Rakip (86. Drygas), Szymoniak – Cordoba (69. Mioć), Antonik (69. Mansfeld), Stanclik (80. Podgórski). Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.

POLONIA: Banasik – Szymusik (61. Szymański), Krzyżak, Matić (83. Wołkowicz) – Apolinarski (61. Michalski), Łabojko, Gajda, Zieliński – Andrzejczak, Łukowski (61. Kwiatkowski) – Wojtyra (75. Sarmiento). Trener Wojciech MRÓZ.

Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Widzów** 3115. **Żółte kartki:** Polak, Grudziński – Gajda.

Okienko Polaka

Swoją drogą goście znów zacząć mogli od mocnego uderzenia. W 10 minucie Kamil Wojtyra „wydziobał" piłkę spod nóg Miloša Jovicicia, ale „pocelował" tylko w słupek. - To znowu była Polonia, która nie kalkuluje i idzie po bramkę! - tak podsumowywał owo rozpoczęcie Wojciech Mróz. Reszta tej odsłony należała już jednak do gospodarzy, a potwierdzeniem tego był kapitalny gol Cezarego Polaka. - Coraz pewniej się czuję na tej pozycji. Generalnie bardzo się cieszę, że jest dla mnie miejsce w jedenastce, mogę grać na wahadle – mówił jeszcze przed meczem wypożyczony z Jagiellonii zawodnik, który z prawej strony zszedł do środka i „pociągnął po długo, rogu", w samo okienko.

Po zmianie stron gra jeszcze przez 25 minut toczyła się po myśli Legniczan. Mogli – powinni? - w tym czasie podwyższyć wynik. Dotyczy to zwłaszcza Kamila Antonika, który jednak nawet w stuprocentowych okazjach (dwukrotnie) wybierał złe rozwiązania.

Niech żyje nam rezerwa!

Po godzinie gry trener Mróz zaczął dokonywać roszad w składzie. Roszad trafnych. Twierdza Legnica chwiała się w posadach, Ivan Lucić efektownie (i ciut szczęśliwie) bronił piłkę po „główkach" Konrada Andrzejczaka i Oliwiera Kwiatkowskiego. Po strzale Jeana Sarmiento skapitulował, ale Kolumbijczyk „spalił". Nic to, goście gryźli trawę i w końcu dziełem kolejnych „rezerwistów" postawili na swoim. Kwiatkowski centrował z rogu, Jakub Szymański zgrywał piłkę z „długiego słupka" w pole bramkowe, a Krzysztof Wołkowicz wsadził nogę tam, gdzie należało.

Zbudowani kontra rozczarowani

- Chcieliśmy zagrać bardzo odważnie i wygrać. Było to widać w nastawieniu, czego efektem było wyrównanie. Ten remis i ten punkt jest budujący w kontekście przyszłości – podsumowywał starcie opiekun gości.

- Czujemy ogromne rozczarowanie – odpowiadał mu Janusz Niedźwiedź. - Wypuściliśmy już mecz z Wisłą, teraz zrobiliśmy to drugi raz. Trzeba lepiej zarządzać końcówkami, bo nie mamy już marginesu błędu – dodawał opiekun Miedzi, której nie udało się wskoczyć do strefy barażowej. **(DaL)**



Fot. Gleb Sobolievi / Press Focus

Nie ma żadnych wątpliwości: gol Krzysztofa Wołkowicza (przodem) sprawił polonistom niesamowitą frajdę.

PROGRAM 28. KOLEJKI (10-13.04.)

Piątek

■ Polonia Warszaw – Śląsk Wrocław	18.00
■ Odra Opole – Puszcza Niepołomice	20.30

Sobota

■ Stal Mielec – Stal Rzeszów	19.30
■ Górnik Łęczna – Chrobry Głogów	19.30
■ Ruch Chorzów – Wieczysta Kraków	19.30

Niedziela

■ Pogoń Siedlce – GKS Tychy	12.00
■ Polonia Bytom – Wisła Kraków	14.30
■ Znicz Pruszków – Miedź Legnica	17.00
■ ŁKS Łódź – Pogoń Grodzisk Maz.	odwołany

1.	Wisła	27	56	61:27
2.	Śląsk (s)	27	47	51:40
3.	Chrobry	27	45	39:26
4.	Pogoń GM (b)	27	42	45:40
5.	Ruch	27	42	41:37
6.	ŁKS	27	41	40:38
7.	Polonia W.	27	41	43:39
8.	Wieczysta (b)	26	40	52:40
9.	Miedź	27	40	45:45
10.	Stal R.	27	39	40:42
11.	Puszcza (s)	27	38	37:33
12.	Polonia B. (b)	26	37	40:33
13.	Odra	27	34	27:33
14.	Pogoń S.	27	30	27:31
15.	Stal M. (s)	27	26	37:52
16.	Znicz	27	23	29:52
17.	Łęczna	27	20	32:49
18.	Tychy	27	15	31:60

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek



Fot. PAP / EPA

Manuel Neuer (z prawej) robił wiele, żeby zachować czyste konto.

Bawarska siła na Bernabeu

Bayern Monachium utrzymuje świetną dyspozycję i z Madrytu wraca do Niemiec z jednobramkową zaliczką.

LIGA MISTRZÓW

Manuel Neuer powrócił do bramki Bayernu w miniony weekend po krótkiej przerwie spowodowanej kontuzją mięśniową. Wrócił w kluczowym momencie, przed meczem z Realem Madryt – we wtorkowym starciu jego umiejętności i doświadczenie niezwykle się przydały. Królewscy kilkukrotnie próbowali zaskoczyć 40-letniego golkipera, a on za każdym razem spisywał się znakomicie. Zresztą, także po zmianie stron był bezbłędny, sprawiając, że ofensywne gwiazdy Los Blancos wpadały w szał. Bez Neuera Bayern szybko mógł stracić gole.

Gdy niemiecki bramkarz dwoił się i troił, szczelnie murując dostęp do bramki, ofensywa z Monachium była bezlitosna dla Andrija Łunina. Szybką, cudowną, bezbłędną wręcz akcję przeprowadził Bayern pod koniec pierwszej połowy. Ostatecznie futbolówka po kilku podaniach trafiła do Luisa Diaza, który w sytuacji sam na sam wykazał się spokojem i dał przyjezdnym z Bawarii prowadzenie. Obrona Realu była kompletnie zagubiona i taka też pozostała w drugiej połowie. Bayern po zmianie stron błyskawicznie przejął piłkę, ruszył na bramkę Łunina, którego strzałem sprzed pola karnego pokonał Harry Kane. Wydawało się, że Real jest na kolanach, tym bardziej że nadal był nieskuteczny. Najlepszą okazję zmarnował Vinicius, który przegrał pojedynek z Neuerem, uderzając obok bramki.

Nadzieje w serca Madrytczyków spróbował wlać Kylian Mbappe. W 74 minucie otrzymał idealne podanie od Trenta Alexandra-Arnolda. Francuz był w stanie pokonać Neuera dopiero wtedy, gdy znalazł się z piłką kilka metrów przed bramką (choć należy podkreślić, że Niemiec zrobił wszystko, co mógł, żeby zatrzymać uderzenie). Real zmniejszył stratę do jednego gola i uwierzył, że może zakończyć rywalizację chociaż z remisem, żeby przed rewanżem w Monachium nie być na straconej pozycji. Okazji do wyrównania było sporo, ale zespół ze stolicy Hiszpanii nie był już w stanie pokonać będącego w świetnej dyspozycji Niemca.

Znacznie mniej działo się w Lizbonie. Sporting długo bezbramkowo remisował z Arsenalem, a oba zespoły nie miały wielu sytuacji do zdobycia gola. Na murawie nie działo się wiele, mecz był bardzo wyrównany, a przy okazji niezwykle nudny. Wydawało się, że najciekawszą akcją meczu będzie nieuznany gol Martina Zubimendiego z 63 minuty. Kanonierzy uśpili jednak czujność Sportingu i zadali im nokautujący cios w pierwszej minucie doliczonego czasu. Rezerwowy Kai Havertz otrzymał podanie w pole karne od Gabriela Martinelliego, spokojnie przyjął piłkę i zagwarantował Arsenalowi wygraną w pierwszej odsłonie dwumeczu.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ LIGI MISTRZÓW

■ **Real Madryt – Bayern Monachium 1:2 (0:1)**
0:1 – L. Diaz (41), 0:2 – Kane (46), 1:2 – Mbappe (74)
REAL: Łunin – Alexander-Arnold, Rudiger, Huijsen (62. Militao), Carreras – Valverde, Pitarch (62. Bellingham), Tchouameni, Guler (71. B. Diaz) – Mbappe, Vinicius. Trener Alvaro ARBELOA.
BAYERN: Neuer – Stanisic, Upamecano, Tah, Laimer (69. Davies) – Pavlović (90+3. Goretzka), Kimmich – Olise, Gnabry (69. Musiala), L. Diaz (90+3. Bischof) – Kane. Trener Vincent KOMPANY.
Żółte kartki: Tchouameni – Tah, L. Diaz, Neuer, Musiala.

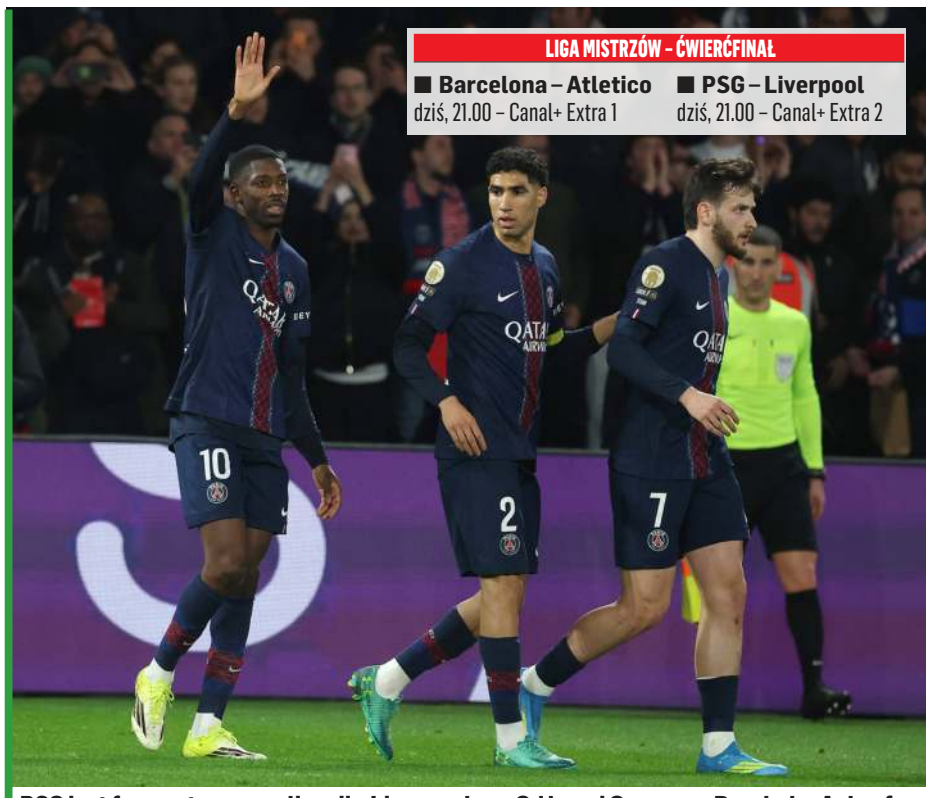
■ **Sporting – Arsenal 0:1 (0:0)**
0:1 – Havertz (90+1)
SPORTING: Silva – Fresneda, Diomande, Inacio, Araujo – Morita, Simoes (62. Braganca) – Catamo, Trincao, Goncalves (79. Nel) – Suarez. Trener Rui BORGES.
ARSENAL: Raya – White, Saliba, Gabriel, Calafiori – Odegaard (70. Havertz), Zubimendi, Rice – Madueke (76. Dowman), Gyokeres, Trossard (76. Martinelli). Trener Mikel ARTETA.
Żółta kartka Morita.

Sport a2b9285f3d

Spacerek nad Sekwaną

Nie ma dziś żadnego poważnego eksperta, który zaryzykowałby postawienie na The Reds w dwumeczu z obrońcą trofeum.

CHAMPIONS LEAGUE



LIGA MISTRZÓW - ĆWIERĆFINAŁ
■ Barcelona – Atletico dziś, 21.00 – Canal+ Extra 1
■ PSG – Liverpool dziś, 21.00 – Canal+ Extra 2

Fot. JP Pariente/SIPA / Press Focus

PSG jest faworytem rywalizacji z Liverpoolem. Od lewej Ousmane Dembele, Achraf Hakimi i Chwicza Kwaracchelia.

CZY WIESZ, ŻE...
■ Spośród ostatnich dziesięciu meczów PSG przeciwko angielskim rywalom w Lidze Mistrzów, Francuzi wygrali aż siedem, ponosząc tylko jedną porażkę.
■ W tej dekadzie - od początku 2021 roku- Barcelona mierzyła się z Atletico w La Liga i w Pucharze Króla piętnastokrotnie. Aż dziesięć z tych konfrontacji wygrała Blaugrana, zaledwie trzy – Atletico.

Zespół prawie idealny – tak rok temu Luis Enrique, menedżer PSG, określił Liverpool przed dwumeczem w 1/8 finału LM. Zwycięska seria rzutów karnych na Anfield Stadium (po wcześniejszym odrobieniu strat poniesionych na Parc de Princes) dała paryżanom takiego kopa, że nie zatrzymał ich nikt, a w wielkim finale rywal z Mediolanu rozjechany został walcem!

Faworyt jest jeden

Ekipa Arne Slota powetowała sobie tamtą porażkę bezdyskusyjnym triumfem w Premier League. Po letnich transferach wydawało się, że na The Reds nie będzie silnych nie tylko w Anglii, ale i na boiskach całej Europy. Tymczasem... Obrona mistrzowskiego tytułu to dziś scenariusz science fiction, a nad Sekwanę Liverpoolczycy polecieli, mając z tyłu głowy świeżą klęskę (0:4 z Manchesterem City) w ćwierćfinale Pucharu Anglii. Po „prawie idealnym zespole" jakby nie było już śladu, a holenderski szkoleniowiec po porażce na Etihad Stadium napomknął nawet o „braku ducha walki" w jego ekipie...

Czyż można się dziwić, że faworyt tego starcia jest tylko jeden? Chwicza Kwaracchelia w trzech ostatnich grach LM zdobył cztery gole, walczący niejednokrotnie w tym sezonie z urazami. Ousmane Dembele znów jest w formie - dwa gole w piątkowym ligowym meczu z Toulouse, więc nawet skręcona kostka Bradleya Barcoli nikomu we Francji nie psuje nastroju. - To będzie spacerek. PSG zapewni sobie awans już w pierwszym meczu – zapowiedział mistrz świata z 1998, Christophe Dugarry, na antenie radia RMC.

Ostatnia nadzieja Wyspiarzy

Jeżeli fani The Reds mają gdzieś szukać nadziei na pomyślny rozwój zdarzeń, mogą spróbować skierować swój wzrok na Hugo Ekitike. Niespełna 24-letni Francuz, dziś najlepszy snajper Liverpoolu, kupiony latem za 95 mln euro z Eintrachtu, ma w swym CV wpisane gry w barwach paryżan. Nie zawojował Parc de Princes, ale nad Sekwaną go nie lekceważą. - Jest świetnym zawodnikiem, a do tego jest w formie – ocenił Dembele w rozmowie z francuskimi mediami.

Po cichu w Anglii liczą też, że ani Lucas Chevalier, ani Matwiej Safonow między słupkami bramki PSG nie dorastają do pięt Gianluigiemu Donnarummie...

Starcie dobrych znajomych

Drugi środowy mecz ćwierćfinałowy budzi ogromne emocje przede wszystkim w Hiszpanii, na linii Barcelona – Madryt. Przypominamy – legendarne z polskiego punkty widzenia – starcie Blaugrany z Los Colchoneros. Oba zespoły zagrają ze sobą już po raz czwarty w tym roku (!), z trzech wcześniejszych starć trudno wysnuwać jednoznaczne wnioski co do roli faworyta. Robert Lewandowski i jego kumple z szatni – choć pewnie kroczą po mistrzostwo Hiszpanii, a w sobotę m.in. dzięki bramce "Lewego", wywieźli komplet punktów z Metropolitano – muszą mieć w pamięci niedawną klęskę 0:4 na tym obiekcie w Pucharze Króla.

Warto też pamiętać, że obie drużyny dwukrotnie do tej pory rywalizowały w Lidze Mistrzów – też na etapie ćwierćfinału. I dwukrotnie Atletico – grając, jak teraz, rewanż u siebie – eliminowało Barcę z tych rozgrywek!

(DaL)

Barca wycięta „Kosą"

Lata lecą, a ten mecz wciąż rozbudza emocje (nie tylko) polskich kibiców! Jego bohater pięknie o nim opowiada.

Z LAMUSA

Październik 1993, Madryt, Estadio Vicente Calderon gości wielką Barcelonę. Johan Cruyff na jej trenerskiej ławce, obok niego Christo Stoiczkow (przesiedział na niej cały mecz). A na boisku Michael Laudrup, Ronald Koeman, Pep Guardiola, Jose Mari Bakero, w bramce Andoni Zubizarreta.

Samba z hat-trickiem

No i Romario, który hat-trickiem w ciągu 20 minut pierwszej połowy załatwił – jak się wydawało – sprawę wygranej gości. - Niesamowite to było. Niemal każde jego dotknięcie piłki oznaczało gola dla Barcy! A my przecież wcale nie graliśmy źle w tym okresie, mieliśmy swoje okazje. Rodził się wtedy w Atletico skład, który za chwilę – w sezonie 1995/96 – miał sięgnąć po dublet, a to spotkanie było zapowiedzią sukcesów – opowiadał nam Roman Kosecki.

Tamtego wieczoru zakładał koszulkę Los Colchoneros i z niepokojem schodził do szatni. Wszak ekscentryczny właściciel klubu znany był z zapalczywości. - W ciągu dwóch lat wymienił chyba 12 trenerów! - dodawał „Kosa", a wybuchy złości Gila (ale też entuzjazmu w przypadku zwycięstw) obrosły legendą.

Jesus natchnął nadzieją

Tego dnia jednak w przerwie zadziwiająco cicho było w szatni Atletico. - Kiedy prezes Jesus Gil wszedł do szatni, byliśmy pewni, że – jak zawsze - będzie się darł, krzyczał i nam wymyślał. A on był bardzo spokojny. „Dacie radę" – powiedział krótko. Kopary nam opadły...

Niezwyczajne zachowanie prezesa wpłynęło na zawodników gospodarzy równie niezwyczajnie. - Bardzo nas tym swoim spokojem podbudował. Wyszliśmy na drugą połowę, złapaliśmy rywali na krótkie krycie, przyostrzyliśmy i zaczęło nam iść – wspominał ówczesny reprezentant Biało-czerwonych. - Bardzo szybko (47 min – przyp. red.) strzeliłem pierwszą bramkę, przejmując piłkę źle podawaną przez Ferrera do Koemana i wygrywając „jeden na jeden" z Zubizarretą.

Guardiola wezwany do bazy

To był pierwszy gol Polaka zdobyty na macierzystym obiekcie Los Colchoneros. I był sygnałem do rozpoczęcia odrabiania strat. - Wpadliśmy we właściwy rytm. Przytłamsiliśmy Barcę, nie mogła odnaleźć swojego grania z pierwszej połowy – opowiadał „Kosa". W 55 min było już tylko 2:3. - Pedro kapitalnie przymierzył z wolnego! - mówił Kosecki, a my dodajemy, że ów stały fragment gry podyktowany został za faul Koemana na Polaku. Chwilę potem Johann Cruyff ściągnął z murawy Josepa Guardiolę i wpuścił w jego miejsce Juana Carlosa, pozyskanego przez Barcę z Atletico. Ale tenże nie był w stanie powstrzymać huraganu swych niegdysiejszych kolegów.

Potoki łez po remontadzie

- Już wtedy czuliśmy, że będzie dobrze. Miałem parę okazji, wreszcie strzeliłem na 3:3! - relacjonował „Kosa". Stało się to w 73 minucie, po kolejnym feralnym zagraniu Ferrera. No i w końcu przyszła ta (przed)ostatnia minuta. - Wyszedłem z kontrą, Jose Luis Caminero fajnie się do niej podłączył lewą stroną. Zagrałem mu, trafił na 4:3! - jeszcze wiele lat po tamtym spotkaniu Roman Kosecki emocjonował się wspomnieniami tak, jakby wciąż znajdował się na Vincente Calderon!

A emocje na stadionie faktycznie były ogromne. - Widzów ogarnęła niesamowita euforia, bo przecież taka „remontada" nie zdarza się często. Prezes się popłakał, wielu fanów także. We wcześniejszych sezonach Barcelona regularnie lała Atletico, strzelając mu czasami pięć-sześć bramek – mówił legendarny napastnik. Rzeczywiście; ekipa z Madrytu nie wygrała żadnego z jedenastu (!) poprzednich meczów z Blaugraną, a dwie lutowe konfrontacje w tamtym roku w Pucharze Króla zakończyły się porażkami 0:5 i 0:6!

Pochwały od Cruyffa

„Kosa" raz jeszcze: - Ogólnie leżała mi ta Barcelona jeszcze od czasów Legii. Pamiętam, że po meczu w Pucharze Zdobywców Pucharów na Camp Nou (wrzesień 1989 – przyp. red.) sam Cruyff poklepał mnie po plecach, powiedział kilka miłych słów. Zremisowaliśmy wtedy 1:1, a mnie nie uznano gola na 2:0 z powodu spalonego. W rewanżu przegraliśmy 0:1, ale gdyby nie ten ofsajd – którego moim zdaniem nie było – dowieźlibyśmy w pierwszym meczu wyjazdową wygraną do końca i wyrzucilibyśmy rywali z pucharów. Potem strzeliłem Blaugranie gola również jako piłkarz Osasuny... Ale bezwzględnie ten mecz w barwach Atletico jest numerem jeden! - kończył bajeczną opowieść późniejszy wiceprezes PZPN. Do dziś zapraszany bywa niejednokrotnie na mecze Atletico, i zawsze czeka nań miejsce w VIP-owskiej loży Metropolitano, czyli nowego obiektu klubowego, oddanego do użytku w 2017 roku.

Dariusz Leśnikowski

Sport a2b9285f3d

Górale szukają oszczędności

Nawet 100 tysięcy złotych miesięcznie ma znaleźć w budżecie płacowym drugoligowiec spod Klimczoka. W letnim okienku szykuje się spora rewolucja i odejście kilku najdroższych zawodników.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Zaciskanie pasa nakazał władzom klubu większościowy akcjonariusz. Miasto Bielsko-Biała w ostatnim roku trzykrotnie obejmowało nowe akcje w spółce, na łączną kwotę 4,8 miliona złotych. Po raz ostatni środki na ten cel znalazły się w marcowej nowelizacji budżetu, a pieniądze posłużą do spłacenia ostatnich zobowiązań.

Kwartet za drogi

Klub po latach problemów z płynnością finansową w końcu wyjdzie na prostą, a prezes Krzysztof Sałajczyk otrzymał zadanie bilansowania kosztów. Z tego powodu potrzebne jest szukanie oszczędności w zespole. Największą część kosztów stanowią wynagrodzenia piłkarzy i w tym obszarze planowane są cięcia na poziomie nawet 100 tysięcy złotych miesięcznie. Częściowo pieniądze te uda się zaoszczędzić latem, gdy z listy płac zejdzie były trener Krzysztof Brede, jego asystent Krzysztof Pawliczak oraz zesłani do rezerw, Daniel Dziwniel i Michał Bednarski. Kontrakty wspomnianej czwórki to grubo ponad 50 tysięcy miesięcznie, czyli połowa celu.

Muszą „zejść" z oczekiwań

Latem z klubem pożegna się też na pewno spora grupa piłkarzy. Już teraz wiadomo, że w przyszłym sezonie barw Podbeskidzia nie będą bronić: Konrad Forenc, Richard Nagy, Krystian Wieczorek, Jan Majsterek, Maciej Górski i Bartosz Florek. Pozostałą grupę stanowią ci, których chciałby zatrzymać klub, ale muszą „zejść" z oczekiwań finansowych. Propozycję nowej umowy otrzymał m.in. Mateusz Kizyma, ale słyszymy, że środkowy pomocnik raczej jej nie podpisze. Nie wiadomo też, czy uda zatrzymać się Lucjana Klisiewicza, który ma na stole opcję nowego kontraktu, ale również z obniżką pensji. Tymczasem w ostatnich kolejkach napastnik złapał wysoką formę i ma już 11 bramek, czym z pewnością wzbudza zainteresowanie innych klubów. Podobnie wygląda sytuacja Kacpra Gacha i Maksymiliana Sitka. Obrońca zostanie w klubie, jeśli „zejdzie" z wynagrodzenia. Na bardzo dużą obniżkę pensji musi zgodzić się także skrzydłowy, który podpisywał kontrakt jeszcze w warunkach pierwszoligowych i jest obecnie najlepiej opłacanym piłkarzem w kadrze. Pod znakiem zapytania stoi też przyszłość Wojciecha Słomki, ale ofensywny pomocnik ma wszystko w swoich nogach, bo w jego umowie znajduje się klauzula o przedłużeniu kontraktu w przypadku rozegrania określonej liczby minut, do której 28-latek się zbliża. Z końcem sezonu wygaśnie także umowa z Daliborem Takaczem, ale w przypadku Słowaka piłka jest po stronie klubu, który może ją jednostronnie przedłużyć.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

W gronie tych, którzy pod koniec czerwca pożegnają się z Podbeskidziem, jest Konrad Forenc.

Kręgosłup zostaje

Nie wszystkie wiadomości napływające z bielskiego klubu są pesymistyczne. Marcin Biernat, Radosław Kanach, Szymon Brańczyk czy Oskar Tomczyk zostaną w nim na kolejny sezon, co daje trenerowi Marcinowi Włodarskiemu pewien komfort przy budowie kręgosłupa drużyny. Ważną informacją jest także przedłużenie umowy z Bartoszem Martoszem oraz niemal przesądzone pozostanie Marcina Urynowicza. Podbeskidzie ma możliwość wykupienia za niezbyt wygórowaną kwotę Jarosława Czerwika, a trwają także rozmowy, by w zespole został Kamil Sochań i Krzysztof Kolanko. Zagłębie Lubin jest skłonne sprzedać młodzieżowego reprezentanta Polski. **(gru)**

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Zabrzeg - Ligota 2:1, Pisarzowice - Międzybrodzie B. 1:2, Bystra - Rybarzowice 0:4, Grodziec Śl. - Wilamowice 2:2, Hecznarowice - Kozy 2:0, Wapienica - Bujaków 4:1, Czaniec II - Kobiernice przełożony.

1. Rybarzowice	15	39	63:15
2. Wilamowice	16	39	35:15
3. Pisarzowice	16	34	56:31
4. Międzybrodzie B.	15	27	46:31
5. Wapienica	16	27	39:33
6. Czaniec II	14	23	46:30
7. Ligota	15	23	23:33
8. Zabrzeg	16	22	34:35
9. Hecznarowice	15	19	22:26
10. Bystra	15	16	30:37
11. Kobiernice	15	13	22:37
12. Kozy	16	13	26:45
13. Bujaków	15	8	25:54
14. Grodziec Śl.	15	6	12:57

BYTOM

Rozbark Bytom - Ożarowice 1:3, Kozłowa Góra - Stare Tarnowice 1:3, Brzozowice-Kamień - Orzech 3:1, Sucha Góra - Brzeziny Śl. 0:1, Sokół Zbrosławice - Górniki 1:0, Górnik II Bobrowniki Śl. - Nadzieja Bytom 2:0, Krupski Młyn - Dąbrówka Wlk. 4:2.

1. Rozbark	17	37	43:22
2. St. Tarnowice	16	36	54:20
3. Brzeziny Śl.	17	33	45:18
4. Brzozowice	17	33	50:24
5. Sucha Góra	17	32	45:21
6. Kozłowa Góra	17	31	35:34
7. Ożarowice	17	23	34:36
8. Bobrowniki Śl. II	17	23	25:34
9. Zbrosławice	17	22	27:29
10. Krupski Młyn	16	22	32:25
11. Nadzieja	16	14	29:39
12. Orzech	16	13	22:53
13. Dąbrówka Wlk.	17	10	20:54
14. Górniki	17	5	13:65

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Popów - Nowa Wieś 4:3, Cykarzew - Szarlejka 6:3, Aleksandria - Liswarta II Krzepice 1:3, Ajaks Częstochowa - Czarny Las 1:2, Ostrowy - Libidza 2:3, Kamyk - Rzeki Wlk. 3:0, Łobodno - Kruszyna 1:4.

1. Krzepice II	16	43	64:23
2. Popów	16	42	51:16
3. Kamyk	16	35	53:21
4. Czarny Las	16	31	45:23
5. Rzeki Wlk.	15	27	29:20
6. Ostrowy	16	25	42:39
7. Aleksandria	16	23	34:30
8. Ajaks	16	21	23:33
9. Kruszyna	16	21	34:46
10. Libidza	16	19	24:36
11. Szarlejka	16	13	36:57
12. Cykarzew	16	11	30:56
13. Łobodno	15	7	19:48
14. Nowa Wieś	16	4	21:57

GRUPA II: Niegowa - Przyrów 2:0, Starcza - Kotowice 7:0, Krasice - Poczesna 4:1, Szczekociny - Mstów 3:1, Huta Stara - Olsztyn 1:1, Zieloni II Żarki - Dąbrowa Zielona 3:0, Myszków pauzował.

1. Myszków	14	42	55:4
2. Niegowa	15	33	37:17
3. Starcza	14	30	35:17
4. Olsztyn	15	29	39:23
5. Szczekociny	15	25	41:26
6. Żarki II	15	22	37:29
7. Przyrów	15	20	51:32
8. Krasice	15	20	28:37
9. Huta Stara	15	19	42:35
10. Mstów	15	17	40:40
11. Poczesna	15	7	17:53
12. Dąbrowa Z.	15	6	8:69
13. Kotowice	14	4	15:63

LUBLINIEC

Przystajń - Glinica 2:1, Jezioro - Sieraków Śl. 2:1, Lisów - Lisowice 1:2, Ciasna - Kochanowice 3:1, Koszęcin - Woźniki 1:0, Sparta Lubliniec - Pawonków 4:2, Kochcice - Strzebiń 3:2.

1. Sparta	16	43	64:23
2. Kochcice	16	35	44:20
3. Glinica	16	30	45:20
4. Lisowice	16	27	33:30
5. Lisów	16	25	45:37
6. Przystajń	16	24	34:32
7. Sieraków Śl.	16	22	35:33
8. Kochanowice	16	20	26:38
9. Pawonków	16	19	37:39
10. Strzebiń	16	19	35:45
11. Koszęcin	16	18	35:38
12. Woźniki	16	17	24:36
13. Ciasna	16	13	23:56
14. Jezioro	16	11	21:54

RACIBÓRZ

Pawłów - Pietrowice Wlk. 0:4, Nowa Wieś - Studzienna 0:4, Tworków II - Zabełków 2:0, Owsiszcze - Rudy Wlk. 4:1, Bełsznica - Markowice 1:0, Raszczyce - Pietraszyn 7:0, Krzanowice - Czernica 1:1, Borucin - Grzegorzowice 5:1.

1. Pietrowice Wlk.	19	40	48:24
2. Tworków II	19	39	46:25
3. Raszczyce	19	35	45:28
4. Borucin	19	33	54:41
5. Pietraszyn	19	31	55:48
6. Grzegorzowice	19	30	39:35
7. Studzienna	19	29	44:32
8. Krzanowice	19	29	47:40
9. Owsiszcze	19	28	29:25
10. Nowa Wieś	19	27	37:39
11. Bełsznica	19	26	35:35
12. Czernica	19	24	45:45
13. Pawłów	19	17	38:56
14. Rudy Wlk.	19	15	32:50
15. Markowice	19	13	22:40
16. Zabełków	19	6	26:79

RYBNIK

GRUPA I: Płomień Czuchów - Górnik Boguszowice 1:6.

1. Rymer	14	34	36:16
2. Chwałęcice	14	33	42:19
3. Boguszowice	15	29	41:29
4. Szczerbice	14	26	36:24
5. Jejkowice	14	24	32:22
6. Rydułtowy	14	21	28:23
7. Grabownia	14	17	26:35
8. Czerwionka	14	16	30:32
9. Czuchów	15	16	26:40
10. Ochojec	14	14	30:34
11. Kamień	14	11	22:35
12. Orzepowice	14	5	12:52

GRUPA II: Baranowice - Polonia Łaziska Ryb. 2:2, Żory - Wilchwy 2:0.

1. Żory	15	45	60:9
2. Marklowice	14	37	37:12
3. Gołkowice	14	25	32:26
4. Radziejów	14	23	32:25
5. Skrzyszów	14	20	25:31
6. Łaziska Ryb.	15	19	28:25
7. Baranowice	15	19	26:33
8. Jankowice	14	19	29:37
9. Ruptawa	14	14	22:28
10. Wilchwy	15	13	19:38
11. Rowień	14	10	23:44
12. Krostoszowice	14	4	17:42

SKOCZÓW

Goleszów - Kończyce M. 2:2, Iskrzyczyn - Pierściec 1:3, Kończyce Wlk. - Zebrzydowice 2:3, Bąków - Dębowiec 1:5, Golasowice - Pruchna 0:8, Pogórze II - Pielgrzymowice 4:2, Pogwizdów - Brenna 1:2.

1. Pierściec	14	32	48:24
2. Pruchna	15	29	57:24
3. Brenna	14	29	46:29
4. Kończyce M.	14	29	45:31
5. Dębowiec	14	28	39:18
6. Iskrzyczyn	14	27	47:30
7. Pogwizdów	15	26	32:25
8. Kończyce Wlk.	14	23	37:21
9. Pielgrzymowice	15	18	34:44
10. Goleszów	14	14	33:43
11. Zebrzydowice	15	12	30:57
12. Bąków	15	10	23:45
13. Pogórze II	15	9	26:56
14. Golasowice	14	7	19:69

TYCHY

Gardawice - Wola 1:1.

1. Cielmice	16	45	61:22
2. Jankowice	16	33	60:25
3. Wisła Wlk.	16	32	41:23
4. Chełm Śl.	16	28	34:24
5. Bieruń St.	16	27	44:30
6. Rudołtowice	16	23	37:33
7. Międzyrzecze	16	23	41:53
8. Wola	17	21	23:32
9. Gardawice	17	18	29:48
10. Orzesze	16	17	35:42
11. Woszczyce	16	15	19:33
12. Siódemka	16	13	24:38
13. Czułowianka	16	13	24:56
14. Frydek	16	12	24:37

ZABRZE

Toszek - Carbo Gliwice 2:0, Walka Zabrze - Stanica 2:0, Rudno - Rachowice 0:0, Burza II Borowa Wieś - Wielowieś 1:1, Gwarek II Ornontowice - Żernica 0:1, Zaborze - Łany Wlk. 2:4, Wilcza - Gwiazda Chudów 3:0 (wo - Chudów wycofał się z rozgrywek), Gwarek Zabrze - Sośnica II Gliwice środa, 17.00.

1. Walka	19	42	37:19
2. Żernica	19	40	65:29
3. Carbo	19	40	69:39
4. Łany Wlk.	19	38	40:19
5. Wilcza	19	35	51:27
6. Rachowice	19	34	50:25
7. Rudno	19	29	46:43
8. Ornontowice II	19	27	38:35
9. Sośnica II	18	27	35:40
10. Wielowieś	19	24	25:37
11. Gwarek	18	21	44:39
12. Zaborze	19	17	23:38
13. Stanica	19	15	34:59
14. Borowa Wieś II	19	14	25:69
15. Toszek	19	9	24:71
16. Chudów	19	15	37:54

ŻYWIEC

Sopotnia - Orzeł II Łękawica 1:2, Czarni-Góral Żywiec - Koszarawa Żywiec 2:1, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Metal Węgierska Górka 7:1, Soła Żywiec - Czernichów 4:4, Gilowice - Soła Rajcza 6:0, Cięcina - Trzebinia 1:0, Cisiec - Lipowa 3:0.

1. Łękawica II	15	35	40:17
2. Cisiec	14	33	44:16
3. Koszarawa	15	31	44:16
4. Gilowice	15	30	41:22
5. Śrubiarnia II	15	28	61:28
6. Cięcina	15	25	43:29
7. Lipowa	14	22	30:21
8. Czarni-Góral	14	21	27:24
9. Sopotnia	14	17	22:28
10. Węg. Górka	14	16	18:35
11. Soła R.	14	11	31:35
12. Trzebinia	14	9	12:51
13. Czernichów	14	6	15:59
14. Soła Ż.	15	3	14:61

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Wisła Kraków - Górnik Zabrze 5:1.

1. Legia	21	48	61:22
2. Zagłębie	21	43	43:33
3. Górnik	22	42	53:40
4. Lech	22	41	57:39
5. Miedź	22	40	42:30
6. Polonia	22	38	37:25
7. Jagiellonia	22	33	52:45
8. Wisła	22	33	40:40
9. Stal	22	31	31:34
10. Varsovia	22	31	49:53
11. Śląsk	22	29	42:44
12. Znicz	22	23	25:39
13. Lechia	22	20	41:49
14. Arkonia	22	18	29:43
15. Resovia	22	17	20:47
16. Odra	22	13	20:59

(m)

Sport a2b9285f3d

Szlachetne zdrowie

Nawet bez chorego trenera Arne Senstada Biało-czerwone nie powinny mieć problemów z pokonaniem Słowaczek i przedłużeniem szans na półfinał.

EHF EURO CUP

Środa, 8 kwietnia
Słowacja - Polska
godz. 18.00; transmisja - Eurosport 4 i HBO Max

Będziemy mieli tylko jeden dzień pełnego treningu. Będziemy chcieli go maksymalnie wykorzystać – mówił całkiem niedawno selekcjoner kobiecej reprezentacji, Arne Senstad. Miał na myśli Poniedziałek Wielkanocny w Szczyrku, gdzie zaprosił swoje podopieczne na zgrupowanie. Zawodniczki stawiły się w komplecie, ale trener do tamtejszego COS-u... nie dojechał. Przed planowanym przylotem do Polski trener trafił do szpitala. Po kilkudniowej obserwacji został wypisany i obecnie wraca do pełni sił w domu. Jego stan nie jest poważny, jednak wymaga dalszych konsultacji, co wykluczyło jego udział w początkowej fazie zgrupowania, a także w prowadzeniu zespołu podczas środowego meczu na Słowacji. Jak informuje federacja, Norweg ma dołączyć do zespołu przed niedzielnym spotkaniem z Rumunią; zależne to jednak będzie od jego stanu zdrowia. Pod nieobecność „szefa" opiekę nad zespołem sprawować będzie Adrian Struzik, asystent selekcjonera. Trener, który ma za sobą pracę w kilku klubach na Pomorzu, a także sezon w czeskim Baniku Most, w poniedziałek skończył 48 lat.

Warunki do spełnienia

W 240-kilometrową podróż do miejscowości Sala (40 km od Trnawy) Biało-czerwone wybrały się we wtorek po południu. Na Słowacji zostaną do czwartku, skąd wyruszą do Radomia, gdzie trenować będą w piątek i sobotę. Liczą, że wracać będą bogatsze o dwa punkty, gdyż ze Słowaczkami nie powinny mieć większych problemów, ale... to tylko sport. W pierwszym meczu w Mielcu pokonały je 28:20, jednak było to ich jedyne zwycięstwo w EHF Euro Cup, bo w następnych spotkaniach musiały uznać wyższość Rumunek (29:34) i dwukrotnie Norweżek (24:31, 16:32). Mistrzynie świata, Europy i igrzysk olimpijskich zapewniły już sobie awans do półfinału turnieju dla organizatorów grudniowych mistrzostw Starego Kontynentu (Polska, Słowacja, Czechy, Rumunia, Turcja) i medalistów poprzednich (Norwegia, Dania, Węgry). Żeby nasza kadra znalazła się w czwórce, musi dziś wygrać ze Słowacją, a w niedzielę pokonać Rumunki minimum sześcioma bramkami. Jak to zrobić? Jeszcze nie czas o tym myśleć.

Powrót Gadziny

Środowe spotkanie może być wyjątkowe dla dwóch zawodniczek. Monika Kobylińska potrzebuje już tylko dwóch bramek, by osiągnąć granicę 500 goli w narodowych barwach, a Joanna Gadzina może wrócić do gry w reprezentacji po ponad 10-letniej przerwie. – To też dla mnie ogromne wyróżnienie. Nie spodziewałam się, że kiedyś dostanę jeszcze w ogóle szansę na grę w kadrze. Będę ją chciała wykorzystać do maksimum. Bardzo się cieszę, że piłka ręczna potrafi jeszcze mnie miło zaskoczyć – powiedziała 33-letnia lewoskrzydłowa.

Słowacja to historycznie bardzo korzystny rywal dla Polek. Spotkały się z nią 37 razy, 29 razy wygrały, dwukrotnie zremisowały i sześciokrotnie przegrały.

Marek Hajkowski

KADRA NA SŁOWACJĘ I RUMUNIĘ

Bramkarki: Adrianna Płaczek (DVSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin); **skrzydłowe**: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Joanna Gadzina (MKS Piotrcovia), Adrianna Górna (Lublin), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia); **rozgrywające**: Katarzyna Cygan (Gniezno), Joanna Granicka (VFL Oldenburg/Niemcy), Monika Kobylińska (S.C. Gloria Bistrita/Rumunia), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Marcelina Polańska (Piotrcovia), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (Sport-Union Neckarsulm/Niemcy); **obrotowe**: Nikola Głębocka (Gniezno), Patrycja Noga (Piotrcovia), Natalia Pankowska (Piotrcovia).



Skuteczność – w ataku Theo Monar – może być dla Industrii Kielce kluczem do 1/4 finału Ligi Mistrzów.

Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Krok drugi, najważniejszy

Nadszedł czas kolejnych decyzji w Machineseeker EHF Champions League. W środę i czwartek rozegrane zostaną rewanże 1. rundy play offu, które ustalą skład ćwierćfinalistów.

LIGA MISTRZÓW

Ta seria zdecyduje, jakie zespoły dołączą do ekip z Magdeburga, Barcelony, Berlina i Aalborga, które bez konieczności walki w 1/8 finału znajdują się na ostatniej prostej do Final Four w Kolonii. Wszystkie spotkania zwiastują ogromne pokłady emocji, a że w gronie zespołów liczących na znalezienie się w najlepszej ósemce są dwaj polscy uczestnicy tej fazy Champions League. Gorączka nad Wisłą rośnie z podwójną siłą, tym bardziej że zarówno kieleccy wicemistrzowie – zawalczą już dziś – jak i płoccy mistrzowie Polski (jutro) przegrali pierwsze, wyjazdowe potyczki. Rozmiary strat są jednak absolutnie do odrobienia. Industria musi wygrać w Hali Legionów przynajmniej czterema bramkami z OTP Bank-PICK Szeged, a Wisła powinna w Orlen Arenie skierować co najmniej pięć piłek więcej do siatki Sportingu Lizbona.

Po pierwszym kroku

W zeszłym tygodniu Kielce przegrały 23:26 (11:11) na Węgrzech pierwszy mecz po świetnej passie sześciu zwycięstw, mimo że Klemen Ferlin obronił 11 rzutów. Sęk w tym, że bohater „bratanków" Roland Mikler popisał się jeszcze wybitniejszą grą, odnotowując aż 16 udanych interwencji, przy skuteczności 43 procent! Tym samym pierwsza porażka od listopadowego meczu z Aalborgiem stała się faktem. - Udało nam się zdobyć przewagę trzech goli, ale to był tylko pierwszy krok. Drugi trzeba postawić w Kielcach. W pierwszym meczu pokazaliśmy siłę i charakter. Tego samego będziemy potrzebowali w rewanżu – zapowiedział Michael Apelgren, szkoleniowiec węgierskiej ekipy.

Mają wszystko w rękach

- Jesteśmy w przerwie tego pojedynku. Te trzy bramki to dużo i mało, ale jesteśmy zdrowi oraz zdeterminowani, by awansować do kolejnej rundy. Gramy w domu, mamy świetnych kibiców, którzy będą nas wspierać. W Segedynie w defensywie graliśmy bardzo dobrze, niespodziewane ustawienie 5-1 sprawiało rywalom wiele problemów. Takiej samej intensywności potrzebujemy w ataku - musimy zagrać szybciej, skuteczniej, z większą determinacją. Znamy klasę węgierskich zawodników, lecz wierzę, że możemy wygrać. Najważniejsze, że wszystko mamy w swoich rękach, a tom że stoimy pod ścianą, dodatkowo nas motywuje. Chcemy, by nasze marzenie w tym sezonie trwało aż do finału – powiedział drugi trener Industrii, Krzysztof Lijewski.

Kapitan wznowił treningi

Bohaterem gospodarzy w pierwszym meczu był wspomniany już 41-letni bramkarz Roland Mikler. - Mam nadzieję, że w Kielcach wpuści te cztery bramki więcej – uśmiecha się trener Lijewski. - Łatwo powiedzieć zawodnikowi jak pokonać takiego golkipera, ale to rzucający podejmuje decyzje w ułamku sekundy. Nasi zawodnicy szanują Miklera i innych bramkarzy, ale wierzę, że znajdą sposób, by go pokonać – zapewnia drugi trener kieleckiej drużyny, informując, że kapitan drużyny Alex Dujszebajew w poniedziałek rozpoczął treningi z piłką. Czy to oznacza, że zagra w środę? - Nie wiem. A jak zagra? Też nie wiem. Alex przez ostatnie sześć tygodni pracował inaczej niż zespół, mimo to liczymy, że nam pomoże, bo jest nieocenionym graczem, kapitanem i liderem. Zobaczymy, jak będzie wyglądał w treningu i wtedy podejmiemy decyzję - zakończył Krzysztof Lijewski, a „trzy grosze" dorzucił Arkadiusz Moryto. - Wiemy, że jeśli nie będziemy wykorzystywać sytuacji sam na sam z bramkarzem, to trudno nam będzie awansować. Naszą przewagą będzie atmosfera trybun, ale musimy być bardziej intensywni i więcej biegać. Musimy też podejmować więcej ryzyka w ataku. A efektywność? Jeśli zmniejszymy liczbę błędów, wynik będzie lepszy niż na wyjeździe – powiedział kielecki prawoskrzydłowy.

Zbigniew Cieńciała

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW (REWANŻE)

Środa, 8 kwietnia
■ Industria Kielce - OTP Bank-PICK Szeged (pierwszy mecz 23:26), godz. 18.45; transmisja Eurosport 1
■ HBC Nantes - GOG Gudme (34:33), godz. 20.45; transmisja Eurosport 1

CZY WIESZ, ŻE...

■ Na zwycięzcę dwumeczu w ćwierćfinale czeka obrońca tytułu, SC Magdeburg.

■ Kielce przegrały ostatnie cztery konfrontacje z węgierskimi drużynami w Lidze Mistrzów. Ostatni sukces nad Pickiem Szeged sięga fazy grupowej, w grudniu 2022 roku.

■ Najlepsi strzelcy obu drużyn - Szymon Sićko i Mario Sostarić - zdobyli w tym sezonie dokładnie tyle samo, 67 bramek.

■ Działacze Picku Szeged ogłosili, że w przyszłym sezonie do klubu dołączy środkowy obrońca Marko Eklemović, broniący barw innego węgierskiego klubu, Gyoer.

Sport a2b9285f3d

Jak profesor ze Lwowa Ślązaków uczył

Sokół, legionista, pionier. Alfred Hamburger – człowiek, który przyniósł basket na Śląsk.

HISTORIA ŚLĄSKIEGO BASKETU

Pierwsze udokumentowane ślady zorganizowanej koszykówki na Górnym Śląsku prowadzą do roku 1924. Choć dyscyplina ta kojarzy się dziś z nowoczesnymi halami, jej fundamenty w regionie kładł człowiek o życiorysie godnym scenariusza filmowego – profesor Alfred Hamburger (1876–1939). W marcu tego roku minęła 87. rocznica jego śmierci. Choć dziś jest postacią mocno zapomnianą, to właśnie ten Lwowianin z pochodzenia zaszczepił na śląskiej ziemi pasję do „egzotycznej" wówczas gry.

Z lwowskiej kolebki na śląskie boiska

Alfred Hamburger, urodzony w Grzymałowie koło Tarnopola jako syn lekarza, nie trafił na Śląsk przypadkiem. Był absolwentem polonistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie stawiał pierwsze kroki zawodowe jako nauczyciel polszczyzny i gimnastyki w IV Gimnazjum. To kluczowy detal – Lwów był bowiem polską kolebką koszykówki. Już w 1909 roku tamtejsza nauczycielka, Maria Germanówna, po praktykach w Anglii zaczęła propagować basket w swoich podręcznikach.

Stamtąd Hamburger przywiózł „bakcyla" na Śląsk, ale jego droga do regionu była naznaczona walką. Zdobył mistrzostwo w zapasach w Pradze, zakładał gniazda Sokoła w Kijowie i walczył w Legionach Polskich gen. Hallera, dowodząc własną kompanią Sokołów. Za wierność idei polskiej został nawet wcielony do karnej kompanii w armii austro-węgierskiej jako „politycznie podejrzany".

Rok 1924: narodziny śląskiego basketu

Gdy w 1924 roku Hamburger pojawił się na Śląsku i objął funkcję Naczelnika Dzielnicy Śląskiej Sokoła, od razu przystąpił do działania. Magazyn „Sokół na Śląsku" z marca 1924 roku donosił o przełomowej decyzji: na pierwszym posiedzeniu pod przewodnictwem Hamburgera zdecydowano o wprowadzeniu koszykówki do oficjalnego programu ćwiczeń.

„Ustalono program w myśl projektu dha Hamburgera. Dla dhów: 3 pięcioboje na całe ciało. Dla dhen: zastępami koszykówka i jednostkowe" – informowała prasa.

Było to przygotowanie do wielkiego zlotu sportowego. Dokument ten jest jednym z najstarszych świadectw potwierdzających istnienie basketu w regionie – początkowo promowanego głównie jako sport dla kobiet (druhen).

Od Siemianowic po Królewską Hutę

Hamburger łączył pracę działacza z etatem nauczyciela w prestiżowych placówkach: w Państwowym Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach oraz w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Katowicach. To tam zarażał młodzież nową dyscypliną. W latach 1926–32 mieszkał w Siemianowicach przy ulicy Pawła Śmiłowskiego 5, stając się filarem lokalnej społeczności.

Efekty przyszły szybko. W czerwcu 1927 roku dziennik „Polonia" opisywał Święto Sportowe młodzieży w Królewskiej Hucie. Na stadionie na Górze Redena rozegrano turniej koszykówki, w którym rywalizowały drużyny żeńskie i męskie. Sędzią głównym zawodów, czuwającym nad prawidłowym przebiegiem gry, był nie kto inny jak Alfred Hamburger.

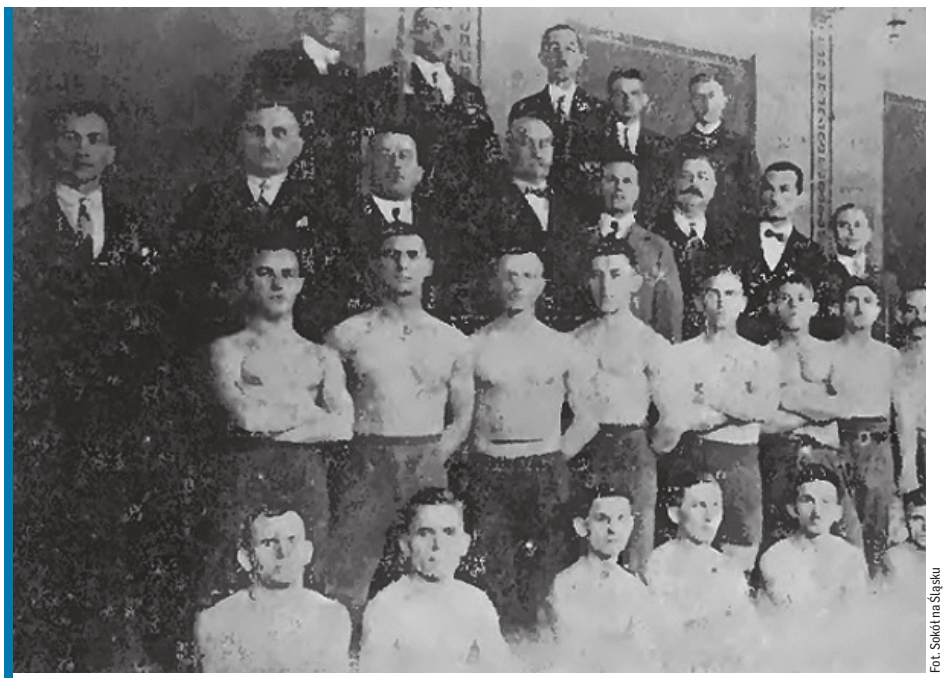
Ostatnie pożegnanie mistrza

Profesor Hamburger zmarł w marcu 1939 roku w Krakowie, zaledwie kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Ówczesna prasa żegnała go jako postać wybitną, podkreślając ogromny dorobek dydaktyczny i sportowy. Jak czytamy w nekrologu z marca 1939 roku:

„W swoim czasie był zmarły jednym z czołowych gimnastyków polskich i uzyskał wiele zwycięstw na zlotach krajowych i zagranicznych. Odznaczał się on głęboką znajomością spraw wychowania fizycznego. Pozostawił w spuściźnie liczne prace i podręczniki do nauki gimnastyki i gier ruchowych".

Choć dziś mało kto kojarzy nazwisko profesora z siemianowickiego gimnazjum, to właśnie on „importował" basket ze Lwowa na Śląsk. Pozostawił po sobie nie tylko podręczniki, ale przede wszystkim grupę wychowanków, która na fundamentach jego pracy budowała późniejszą siłę śląskich klubów.

Piotr Płatek



Fot. Sokół na Śląsku

Wychowankowie Sokoła przed igrzyskami w Amsterdamie (1928). Alfred Hamburger trzeci od prawej w drugim rzędzie od góry.

TYTUŁ DLA ROSOMAKÓW

NCAA

■ W poniedziałek w Indianapolis rozegrano finałowy mecz ligi akademickiej NCAA. Michigan Wolverines pokonali UConn Huskies 69:63, zdobywając swój pierwszy tytuł od 1989 roku. Rosomaki, znane z ofensywnych popisów (wcześniej 5 meczów z rzędu z co najmniej 90 punktami), tym razem miały z tym problem (trafiły tylko 2 z 15 rzutów za trzy), ale zdominowały rywali fizycznością i rzutami wolnymi (25/28). Huskies nie zostały więc pierwszą od czasów dynastii Johna Woodena (UCLA) drużyną z trzema tytułami w cztery lata. Zawiodła je skuteczność (tylko 31% z gry) oraz poważne problemy z faulami. Liderem Michigan był Elliot Cadeau (19 pkt), który został najlepszym zawodnikiem (Most Outstanding Player) Final Four. **(p)**

ŻEBRO „WEMBY

NBA

■ Powoli dobiega końca sezon zasadniczy. Ostatnie spotkania zostaną rozegrane 13 kwietnia. Potem czeka nas turniej play in i zaraz po nim rusza play off.
W poniedziałek Knicks trzema „oczkami" wygrali w Atlancie. Mogła jeszcze w tym meczu być dogrywka, bo emocjonujący finisz zwieńczyło trafienie CJ McColluma z połowy boiska – piłka wpadła do kosza, ale po wideoweryfikacji sędziowie uznali, że rzut został oddany ułamek sekundy po czasie. Kluczową postacią Nowojorczyków był Jalen Brunson (30 pkt, 13 asyst), który zdobył aż 17 „oczek" tylko w czwartej kwarcie. Dobre zawody rozegrał też Karl-Anthony Towns (21 pkt, 12 zbiórek). Jeremy Sochan mecz oglądał z ławki. Dla Knicks było to 51. zwycięstwo w sezonie, które przybliża ich do wysokiego rozstawienia w fazie play off.
Denver Nuggets pokonali Portland Trail Blazers, mimo że w czwartej kwarcie tracili do rywali aż 16 pkt. Nikola Jokić zanotował potężne triple-double (35 pkt, 14 zbiórek i 13 asyst), dorzucając do tego aż 5 przechwytów. Stał się pierwszym zawodnikiem od ponad 50 lat, który zaliczył więcej niż jeden taki mecz w sezonie. Blazers przegrali mimo trafienia aż 25 rzutów za trzy punkty (rekord klubu). Liderami gości byli Toumani Camara (30 pkt) i Deni Avdija (26 pkt). To dziewiąte zwycięstwo z rzędu Nuggets, dzięki któremu awansowali na 3. miejsce w Konferencji Zachodniej, wyprzedzając LA Lakers.
Niepokój zapanował w San Antonio, bo w trakcie meczu Spurs z Sixers kontuzji doznał Victor Wembanyama. Francuz uszkodził żebro i nie wiadomo, czy zagra w ostatnich spotkaniach sezonu zasadniczego. To ważne, bo brakuje mu jednego meczu, by mógł zostać uwzględniony przy przyznawaniu nagród posezonowych.

Atlanta - New York 105:108, Orlando - Detroit 123:107, Memphis - Cleveland 126:142, San Antonio - Philadelphia 115:102, Denver - Portland 137:132 po dogrywce **(p)**

Lublin czeka w finale

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Koszykarki czterech czołowych klubów Wielkanoc spędziły na... treningach. – Dla profesjonalnych koszykarek w tym roku nie ma przerwy świątecznej – podkreślał Karol Kowalewski, trener Lotto AZS UMCS. Jego drużyna nie zmarnowała czasu – w środę we Wrocławiu po raz trzeci z rzędu pokonała Ślęzę i awansowała do wielkiego finału! AZS UMCS od pierwszego gwizdka narzucił mocne tempo, już w połowie miał 20 „oczek" zaliczki (45:25). Fantastyczny mecz rozgrywała Robbi Ryan, która po dwóch kwartach miała na koncie 20 punktów i 5 trafionych trójek.
Sensacją pachnie w Poznaniu. Skazywane na pożarcie Akademiczki ze stolicy Wielkopolski wygrały drugi raz z rozstawionym z jedynką zespołem z Gorzowa. I nie była to zwykła wygrana, ale pogrom. W połowie Enea AZS miała 19 punktów przewagi, a w połowie trzeciej kwarty przewaga gospodyń sięgnęła aż 34! Obaj trenerzy mogli wtedy desygnować do gry rezerwowe. Gorzowianki fatalnie rzucały, seryjnie też traciły piłkę.
W środę w Centrum Sportu Politechniki Poznańskiej czwarty mecz tej pary i w razie wygranej miejscowej drużyny sensacja stanie się faktem.

■ **Enea AZS Politechnika Poznań - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 85:56 (17:13, 30:15, 27:11, 11:17)**
stan rywalizacji: 2-1 (do 3 wygranych)
POZNAŃ: Carter 12, Pszczolarska 2, Brown 19 (1x3), Hank 11 (3x3), Piasecka 7 (1x3) – Kośla, Popović 17 (3x3), Puzio 12 (3x3), Woźna, Główczak, Rutkowska 2, Haegenbarth 3. Trener Wojciech SZAWARSKI.
GORZÓW WLKP.: Owusu 8 (1x3), Osborne 6, Telenga 5, Hurt 6, Stasiak – Szymkiewicz 13 (1x3), Kuczyńska 1, Gertchen 5 (1x3), Kloska 2, Molik 3 (1x3), Steblecka, Lebiecka 7. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

■ **Ślęza Wrocław - Lotto AZS UMCS Lublin 70:82 (12:23, 13:22, 21:19, 24:18)**
stan rywalizacji: 0-3 (awans Lublin)
WROCŁAW: Davis 16, Vihmane 11 (1x3), Kulińska 9, Strautmane 14 (4x3), Mielnicka 4 – Ziemborska, Kraker 7 (1x3), Fiszer 1, Jeziorna 8 (2x3). Trener Arkadiusz RUSIN.
LUBLIN: Williams 8, Borkowska 8, Ryan 26 (6x3), Gatling 11, Wnorowska 6 (1x3) – Morawiec, Wojtala 5 (1x3), Stanković 16, Ullmann 2. Trener Karol KOWALEWSKI.

(pp)

Sport a2b9285f3d

Koniec czarnej serii

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała odrobił straty z Rzeszowa i pozostaje w grze o finał mistrzostw Polski. To jego pierwsza wygrana z DevelopResem od lutego 2024 roku.

TAURON LIGA

Bielszczanki z ekipą ze stolicy Podkarpacia mają rachunki do wyrównania. Zwykle z nią przegrywały. Po raz ostatni zwyciężyły w lutym 2024 roku. Od tamtej pory, wliczając Puchar Polski, przegrały dziesięć kolejnych spotkań. W dwóch ostatnich sezonach to właśnie DevelopRes w półfinale eliminował je z gry o mistrzostwo kraju.

Teraz znów obie drużyny spotkały się na tym etapie. W pierwszym meczu w Rzeszowie pewnie wygrał DevelopRes, co przed rewanżem stawiało go w roli faworyta. – Rzeszowianki przewyższają nas warunkami fizycznymi i dlatego w porównaniu z pierwszym meczem musimy przede wszystkim poprawić grę w obronie. Zbyt mało podbiliśmy piłek. Mamy też sposób na zatrzymanie Taylor Bannister – zapewniał Bartłomiej Piekarczyk, trener bialskiego zespołu.



Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Bielszczanki nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa.

Mecz zaczął się niespodziewanie. Zespoły wykonały zaledwie trzy akcje, a dwie z nich kończyły się sprawdzeniem wideo. Potem szkoleniowcy nie korzystali już tak często z challenge'u, choć spornych sytuacji nie brakowało. Obie drużyny walczyły twardo. Nie było straconych piłek. Bielszczanki szansy na złamanie rywalek upatrywały w serwowaniu w Julitę Piasecką. Była zawodniczka bialskiej ekipy w sumie przyjmowała aż 66 razy. Druga, Maritt Jasper, robiła to tylko 16 razy. Piasecka wywiązała się z obowiązku. Wytrzymała napór BKS-u, ale obciążona w defensywie nie błyszczała w ataku, choć i tak wywalczyła 16 punktów. Na siatce w DevelopResie królowała za to Bannister. Była bardzo skuteczna. Po drugiej stronie siatki grę ciągnęły: Kertu Laak, Martyna Borowczak i Aleksandra Gryka. Drużyny szły punkt za punkt i set rozstrzygnął się na przewagi. Więcej zimnej krwi wykazały miejscowe i po błędach rywalek – Bannister nie trafiła w pole gry, a po chwili Rzeszowianki dotknęły siatki – zamknęły pierwszą partię.

Potem do głosu doszły przyjezdne. Wydawało się, że zamkną rywalizację. Wygrały bowiem dwa kolejne sety, a w czwartym prowadziły 13:8. Wtedy jednak nieoczekiwanie ich gra się posypała, za to Bielszczanki złapały wiatr w żagle. Grały jak z nut. Rozbiły DevelopRes, doprowadzając do tie-breaka.

Decydującą partię lepiej zaczęły przyjezdne, ale od 6:6 warunki dyktowały miejscowe. Błyszczała Borowczak. Jej efektowny, pojedynczy blok na Bannister wywołał euforię na trybunach i dodał sił jej koleżankom. To był przełomowy moment. Bielszczanki poszły za ciosem, choć miały moment rozluźnienia, gdy rywalki zdobyły dwa kolejne punkty i przegrywały tylko 9:10. Trener Piekarczyk poprosił wówczas o przerwę. Po wznowieniu gry jego podopieczne zdobyły trzy punkty z rzędu. Już nie wypuściły szansy z rąk.

Decydujący, trzeci mecz odbędzie się w sobotę w Rzeszowie.

PÓŁFINAŁ

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – DevelopRes Rzeszów 3:2 (29:27, 22:25, 22:25, 25:18, 15:10)**
Stan rywalizacji 1-1 w serii do dwóch zwycięstw
BIELSKO-BIAŁA: Gennari (4), Borowczak (18), Abramajtys (9), Laak (20), Nowakowska, Gryka (14), Adamek (libero) oraz Michalewicz (1), Podlaska (1), Bozóki-Szedmak (2), Kecman (8), Orzyłowska (3). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
RZESZÓW: Wenerska (4), Piasecka (16), Dorsman (13), Bannister (27), Jasper (7), Heyrman (7), Szczygłowska (libero) oraz Jansen (1), Lemmens (4), Chmielewska, Sieradzka, Kubas (libero). Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.
Sędziowały: Justyna Helender (Jawor) i Katarzyna Sokół (Wrocław). Widzów 1638.

Przebieg meczu
I: 9:10, 15:14, 20:18, 25:24, 29:27.
II: 7:10, 11:15, 14:20, 22:25.
III: 10:9, 15:12, 20:19, 22:25.
IV: 6:10, 14:15, 20:17, 25:18.
V: 3:5, 10:7, 15:10.
Bohaterka – Kertu LAAK.

Następne mecze - 8.04.: Opole – PGE Budowlani; 9.04.: Mielec – ŁKS; 11.04.: Mogilno – Radom, Rzeszów – Bielsko-Biała.

(mic)

Smutne pożegnanie

Jastrzębianie nie sprawili niespodzianki w Warszawie. Nadziei i woli walki starczyło im tylko na jednego seta.

PLUSLIGA

Mało kto spodziewał się, że ćwierćfinałowa rywalizacja PGE Projektu z JSW Jastrzębskim Węglem dostarczy aż tyle emocji. Przed jej rozpoczęciem pewniakiem był bowiem stołeczny zespół. Jastrzębianie wykorzystali jednak atut własnej hali i doprowadzili do trzeciego spotkania.

Drugiej niespodzianki już nie sprawili. Decydujące starcie było jednostronnym widowiskiem. Goście jedynie w pierwszym secie stawili opór. Wydawało się nawet, że stać ich na pokonanie faworytów. Do stanu 18:18 trzymali się dzielnie. Odpowiadali na ataku Bartosza Bednorza i Kevina Tillie. W końcówce gospodarze podkręcili jednak tempo i pewnie wygrali.

Przegrana odsłona zabrała Jastrzębianom ochotę do walki i nadzieję na sukces. Grali bez przekonania. Seryjnie oddawali punkty. Sami zdobywali je z trudem, po pojedynczych zrywach. Gospodarze natomiast byli rozluźnieni i pewni swojej mocy. Bawili się siatkówką. Grali efektownie i efektywnie. Ich przewaga była ogromna. Trener zespołu z Górnego Śląska próbował zmianami odmienić losy rywalizacji, ale wchodzący spisywali się równie kiepsko, co podstawowi gracze. Warszawianie potrzebowali zaledwie 70 minut, by przypieczętować awans do półfinału, w którym zagrają z obrońcą tytułu, Bogdanką LUK Lublin.

Dla Jastrzębian to koniec sezonu i być może ostatni mecz w PlusLidze. Klub po stracie głównego sponsora prawdopodobnie nie przystąpi do kolejnych rozgrywek. Jego los powinien się rozstrzygnąć w najbliższych tygodniach.

ĆWIERĆFINAŁ

■ **PGE Projekt Warszawa – JSW Jastrzębski Węgiel 3:0 (25:20, 25:17, 25:13)**
Stan rywalizacji 2-1 i awans PGE Projektu
WARSZAWA: Firlej (1), Bednorz (18), Semeniuk (5), Gomułka (12), Tillie (12), Kochanowski (7), Wojtaszek (libero). Trener Kamil NALEPKA.
JASTRZĘBIE: Toniutti, Gierżot (10), Usowicz (4), Lorenc (5), Szerszeń (5), Brehme (7), Granieczny (libero) oraz Kaczmarek (3), Staszewski (2), Jurczyk (libero), Kufka, Tuaniga. Trener Andrzej KOWAL.
Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk (Kielce) i Grzegorz Janusz (Jasło). Widzów 4470.

Przebieg meczu
I: 10:8, 14:15, 20:18, 25:20.
II: 10:7, 15:9, 20:13, 25:17.
III: 10:3, 15:7, 20:10, 25:13.
Bohater – Bartosz BEDNORZ.

Następne mecze: 9.04. Zawiercie – Kędzierzyn-Koźle; 11.04. Warszawa – Lublin.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

REKORDZISTA ZE SKRY

■ Kapitan PGE GiEK Skry Bełchatów, Grzegorz Łomacz, rozegrał 556 meczów, co daje mu pierwsze miejsce w rankingu wszech czasów PlusLigi. – Najważniejsze są wygrane drużyny, ale to miłe – przyznał rekordzista w rozmowie z portalem plusliga.pl. – Mam nadzieję, że najlepsze spotkanie jeszcze przede mną – dodał.
Do tej pory rekord należał do Michała Ruciaka, który rozegrał 555 meczów. Kolejne miejsca w tej klasyfikacji zajmują Paweł Woicki 543, Paweł Zatorski 511 i Mariusz Wlazły 508.
– Moja liczba występów w lidze wynika z tego, że omijały mnie kontuzje i nigdy nie wyjechałem za granicę. To było 20 bardzo różnych lat. Nie pamiętam wszystkich swoich meczów, jednak wiele z nich mam zakodowane w głowie i mógłby je długo wymieniać. Wśród nich na pewno jest spotkanie w Kędzierzynie-Koźlu w 2018 roku, w którym wywalczyliśmy ze Skrą mistrzostwo Polski – zaznaczył były reprezentant kraju. – Siatkówka sprawia mi nadal ogromną frajdę, zdrowie też jest, więc cieszę się, że ta historia może toczyć się dalej i mam nadzieję, że swoją grą dam kibicom jeszcze trochę radości – dodał.
Blisko 39-letni Łomacz swój wynik na pewno jeszcze poprawi. Niedawno bowiem przedłużył umowę z PGE GiEK Skrą na kolejny sezon.
– To bardzo ważne, by honorować i pamiętać o siatkarzach, którzy zapisują się na kartach historii naszej zawodowej ligi. Grzegorz ustanowił rekord, który z pewnością nie będzie łatwy do pobicia, tym bardziej że przecież licznik nadal bije. Gratuluję mu i liczę na kolejne udane sezony – podkreślił Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki.
Łomacz w PlusLidze grał w J.W. Construction Politechnika Warszawa, Jastrzębskim Węglu, Lotosie Trefl Gdańsk, Cuprum Lubin i od 2017 roku w PGE GiEK Skrze Bełchatów. Grę w reprezentacji Polski rozpoczął w 2009 roku. W biało-czerwonych barwach zdobył m.in. mistrzostwo (2018) i wicemistrzostwo (2022) świata, mistrzostwo Europy (2023) oraz wicemistrzostwo olimpijskie (2024). Trzykrotnie zagrał w igrzyskach – w Rio de Janeiro, Tokio i Paryżu.

SEMENIUK BLIŻEJ FINAŁU

■ Sir Susa Perugia w pierwszym meczu półfinału Serie A pokonała Gas Sales Bluenergu Piacenza 3:1. Rywalizacja toczy się do trzech zwycięstw. Jedną z czołowych postaci Perugii był Kamil Semeniuk. Reprezentant Polski zdobył 14 pkt, w tym dwa blokiem i jeden zagrywką. Perugia, która triumfowała w sezonie zasadniczym, w ćwierćfinale wyeliminowała w trzech meczach Vero Volley Monza.

TRÓJKOLOROWI BEZ GWIAZD

■ Jak podał serwis „L'Equipe", reprezentacja Francji w zbliżającym się sezonie zagra w mocno zmienionym składzie. Zabraknie ośmiu mistrzów olimpijskich z Paryża. Benjamin Toniutti w ogóle zrezygnował z gry w kadrze, a Earvin N'Gapeth, Jenia Grebennikov, Kevin Tillie, Nicolas Le Goff, Barthelemy Chinenyeze, Yacine Louati i Jean Party postanowili sobie zrobić roczną przerwę, by odpocząć i poświęcić czas rodzinie.

(mic)

Sport a2b9285f3d

„Hubi" nareszcie dał się polubić

Hubert Hurkacz przełamał się po siedmiu porażkach z rzędu i awansował do drugiej rundy w Monte Carlo.

Polski tenisista wygrał we wtorek w pierwszej rundzie imprezy ATP Masters 1000 na kortach ziemnych z rozstawionym z numerem 15. Włochem Luciano Darderim 7:6 (7-4), 5:7, 6:1. „Hubi" wygrał mecz cyklu ATP po raz pierwszy od 20 stycznia.

Do Rolex Monte-Carlo Masters Hubert Hurkacz przystępował po siedmiu kolejnych porażkach. Czarna seria zaczęła się od drugiej rundy Australian Open, w której uległ Amerykaninowi Ethanowi Quinnowi. Później Wrocławianin doznał porażek w pierwszej rundzie w Montpellier, Rotterdamie, Dubaju, Indian Wells, Miami, a nawet w challengerze ATP 175 w Cap Cana na Dominikanie.

Seria przegranych poskutkowała rozstaniem z chilijskim trenerem Nicolasem Massu. Impreza w Monako była więc pierwszą, w której „Hubi" występował bez szkoleniowca - formalnie tę rolę pełnił jego przyjaciel i sparingpartner Mateusz Terczyński.

Wtorkowy mecz rozpoczął się znakomicie dla notowanego na 74. miejscu w rankingu Hurkacza. Pewnie utrzymywał swoje podanie, dołożył przełamanie i objął prowadzenie 3:0. Chwilę później Włoch, 21. na liście ATP, odrobił straty i partia rozstrzygała się w tie-breaku. Hurkacz szybko zbudował w nim przewagę 5-1 i do końca zachował spokój. To był pierwszy zwycięski set polskiego tenisisty od 11 lutego, gdy jednak przegrał z Kazachem Aleksandrem Bublikiem w Rotterdamie.

W drugiej odsłonie Polak coraz częściej się mylił, posyłając wiele uderzeń w aut - od stanu 1:4 doprowadził jeszcze do wyrównania, ale w końcówce kilka znakomitych zagrań Włocha pozwoliło mu wygrać 7:5. Trzeci set od początku należał jednak do mieszkającego na stałe w Monte Carlo Hurkacza. Szybko przełamał rywala, chwilę później dołożył kolejnego gema przy jego serwisie i prowadził już 5:1. Darderi popełniał dużo błędów, zaczął też utykać na lewe kolano. Polak wykorzystał słabszą dyspozycję rywala i triumfował zdecydowanie 6:1.

W drugiej rundzie „Hubi" zagra z Węgrem Fabianem Marozsanem (43. ATP), który zwyciężył Bośniaka Damira Dzumhura (81.) 6:2, 6:1. Wrocławianin wygrał ich jedyny dotychczasowy mecz w 2023 roku w ćwierćfinale w Szanghaju.

Ekspresowo przebrnęli przez swoje pierwsze oficjalne pojedynki na mączce w tym sezonie broniący tytułu Carlos Alcaraz i Jannik Sinner. Hiszpan pod czujnym okiem króla sprintu Usaina Bolta w sprinterskie 70 minut rozgromił Argentyńczyka Sebastiana Baeza (65.) 6:1, 6:3, a Włoch potrzebował nawet 5 minut mniej, by rozprawić się z Francuzem Ugo Humbertem (34.) 6:3, 6:0. Sinner ma szansę zdetronizować Carlitosa na czele rankingu już w poniedziałek.

Carlos Alcaraz, który w sezonie 2025 na kortach ziemnych osiągnął bilans 22-1 i broni sporo punktów, przyznał, że spodziewa się utraty pozycji numer 1. - Nie wiem, czy stanie się to na tym turnieju, czy na innym, ale nie zaprząta mi to teraz głowy. Skupiam się na tym, żeby jak najlepiej czuć się na mączce i zobaczymy, jak potoczy się ta część sezonu - stwierdził Hiszpan. **(ToM)**

Marcin Gawron dopiął swego

Cierpliwie dążył do tego, by duży tenis zawitał pod dach PreZero Areny. Organizując mecz Polska - Ukraina były mistrz Polski w tenisie, a dziś szef gliwickiego obiektu, może sobie przybić piątkę: udało się!

Od 2018 roku w tyle głowy wierciło mi się pytanie: co by było, gdyby pojawił się tu kort? No i wreszcie, po ośmiu latach, mamy mecz w rozgrywkach Billie Jean King Cup! To jest dla mnie podwójna motywacja i satysfakcja. Mamy jeden z najnowocześniejszych obiektów widowiskowo-sportowych w naszym kraju. Była tu Liga Mistrzów siatkówki oraz mistrzostwa świata kobiet i mężczyzn, była piłka ręczna, był turniej Ligi Mistrzów w futsalu, były koncerty Stinga, Bryana Adamsa czy Lenny'ego Kravitza. A teraz na tej samej płycie jest rozkładany kort! – nie kryje ekscytacji Marcin Gawron, prezes PreZero Areny Gliwice.

W piątek i sobotę stawką spotkania tenisistek Polski i Ukrainy będzie awans do turnieju finałowego BJKC, który we wrześniu odbędzie się w Chinach.



Fot. Archiwum M. Gawrona, Michał Buksa

Marcin Gawron na korcie 15 lat temu, w kwalifikacjach US Open, i dziś, jako prezes gliwickiej areny.

Do finału w jednej koszulce

Gawron (rocznik 1988) pochodzi z Nowego Sącza. Był jednym z najlepszych polskich tenisistów drugiej dekady XXI wieku, singlowym mistrzem kraju – gdy na świecie nieobce były nazwiska Jerzego Janowicza i Łukasza Kubota, a przed czasem „panowania" Huberta Hurkacza i Kamila Majchrzaka.

Jego kariera zapowiadała się równie obiecująco, bo w 2006 roku zagrał w finale juniorskiego Wimbledonu, do którego dotarł z kwalifikacji. Co ciekawe, cały turniej rozegrał w jednej białej koszulce. – Miałem szybko wracać, to był pierwszy mój występ na trawie, nie robiłem sobie żadnych nadziei. Stało się inaczej i codziennie po każdej wygranej wieczorem prałem tę koszulkę. Mam ją zresztą do dzisiaj i buty, w których grałem również – mają swoje specjalne miejsce w domu. Przed meczem o tytuł nie mogłem zasnąć z emocji, przegrałem w dwóch setach – wspomina.

Nosi też żywe wspomnienia z jedynego meczu w reprezentacji Polski w Pucharze Davisa – z Izraelem w 2011 (porażka 1:3). – Honorowy punkt zdobył Jurek Janowicz. Przegrałem pierwszego singla z Dudi Selą. Pięć tysięcy kibiców na trybunach, mieli takie bębenki, piszczałki jakieś, gwizdki. Pierwsza piłka w meczu, ja serwis w siatkę – owacja! Drugi serwis w aut. I jeszcze większy aplauz – śmieje się Gawron. – Dopiero w trzecim secie się ocknąłem i podjąłem walkę, ale przegrałem – dodaje.

Zmęczony życiem sportowca

W 2007 roku stworzył nawet w Gliwicach deblowy duet z obecnym kapitanem żeńskiej reprezentacji Dawidem Celtem – zostali wicemistrzami Polski.

Karierę zakończył w 2019 roku. Przyznaje, że udało mu się suchą stopą przejść przez etap, który bywa najtrudniejszym momentem dla zawodowego sportowca – gdy trzeba sobie zadać pytanie: co dalej? Wówczas łatwo wpaść w okres zawieszenia, braku motywacji. Nie poszedł „w trenerkę", lecz od razu trafił do zarządzania biznesem.

– Byłem zmęczony kolejnymi kontuzjami, życiem wiecznie na walizkach. Gdy w 2019 na świat przyszły bliźniaki Olek i Staś, nie wyobrażałem sobie, że miałbym ich zostawić i jechać na kolejny turniej. Kocham tenis, kocham go oglądać, ale oddałem mu w swoim życiu tyle, że nie potrafiłbym być już trenerem na sto procent. A jak się za coś biorę, to nie potrafię na pół gwizdka. Nadal dyskutuję o tenisie, kibicuję. Mam przyjemność, wioząc swoje dzieciaki na trening, czy wchodząc z nimi na kort, opowiadając im o tym, co osiągnąłem, co widziałem, ale dzisiaj po prostu jestem w innym miejscu – podkreśla.

Zaufać innym

Pod koniec tenisowej kariery skończył dwustopniowe studia z zarządzania przedsiębiorstwem w Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu. Na przełomie 2017/18 trafił do organizacji zarządzającej jednym z największych obiektów widowiskowych w Polsce.

– Na pewno dopisało szczęście, timing był idealny, zostałem wiceprezesem spółki. I tak już osiem lat. Na początku było to dla mnie trudne, aby ze sportu indywidualnego, jakim jest tenis, przestawić się na funkcjonowanie w zespole. Na korcie i podczas swojej kariery byłem sam odpowiedzialny za wszystko od A do Z. Dzisiaj Arena to już przedsiębiorstwo, gdzie są działy, ich dyrektorzy, kierownicy. Musiałem nauczyć się delegowania zadań, bo mój charakter mówi mi, że muszę wszystko zrobić sam. Ale po pewnym czasie zrozumiałem, że trzeba zaufać innym – zauważa Gawron, który od maja 2024 stoi na czele spółki zarządzającej gliwicką areną.

Sam jest żywym dowodem na to, jak cennym życiowym handicapem może być zawodowy sport. – Przy wyniku po pięć, kiedy jest równowaga czy breakpoint, musisz wytrzymać ciśnienie. Nie dać przeciwnikowi poznać, że się denerwujesz, ręka nie może zadrżeć. Tak samo w biznesie. Znajomy, który zarządza dużym zespołem w USA, mówi mi: „Marcin, wiesz, gdzie ja rekrutuję ludzi do moich firm? Pierwszym wyborem są uczący się sportowcy lub byli sportowcy. Dlaczego? Bo wiem, że będą pracowici, zdyscyplinowani, zdeterminowani, silni psychicznie, i że będą potrafili podejmować decyzje". I dzisiaj widzę, że faktycznie tak jest. Że cechy, które posiadają sportowcy, świetnie sprawdzają się w każdym obszarze naszego życia – przekonuje były mistrz Polski.

Przyjaźnie na całe życie

Choć nie jest już na co dzień związany z tenisem, ten dał mu coś jeszcze. Rywalizacja z niektórymi przeciwnikami – jak choćby z Grzegorzem Panfilem – zawsze wzbudzała gorące emocje, także wśród kibiców. Każdy z nich chciał wygrać, miał swoje ambicje, dochodziła adrenalina. Dziś z Panfilem – ale także z Andrzejem Kapasiem, Adamem Majchrowiczem czy Janem Serdakowskim i ich rodzinami – spędzają razem wakacje, zawiązali trwałe przyjaźnie.

– Z perspektywy czasu niesamowite jest to, że kiedyś walczyliśmy z pasją o zwycięstwo na korcie, zdarzały się też kłótnie, a dzisiaj potrafimy z sobą rozmawiać, wyjeżdżamy razem. Zdarza się, że bierzemy rakiety do ręki, potem siadamy i wspominamy czasy, kiedy tenis był całym naszym życiem i doceniamy to, jak autentyczną relację udało nam się zbudować, głównie dzięki temu, ile wspólnie przeszliśmy na korcie i poza nim. Bardzo dużo podróżowaliśmy sami po turniejach, było wiele świetnych sytuacji, ale zdarzały się również te nerwowe i stresujące. To nas wzmocniło, nasze wzajemne zaufanie do siebie. Gdyby ktoś z nas potrzebował pomocy w środku nocy, to – wierzę w to – możemy na siebie liczyć. I za to dziękuję tenisowi – kończy Marcin Gawron.

Tomasz Mucha

Marcin GAWRON – ur. 25 maja 1988. Najwyższy ranking ATP – 262. (10.09.2012). 9 tytułów rangi ITF Futures, 4 razy mistrz Polski w singlu (2007-08, 2010, 2017), 2 razy w deblu (2017-18 z Mateuszem Kowalczykiem), 2 razy w mikście (2007 z Klaudią Jans, 2009 z Paulina Łoś), a także w hali - 1 raz w singlu (2016) i 2 razy w deblu (2015-16). Z Andrzejem Kapasiem triumfował w grze podwójnej challengera ATP w Szczecinie (2011). W 2006 osiągnął finał juniorskiego Wimbledonu – porażka z Holendrem Thiemo de Bakkerem 2:6, 6:7 (4-7).

Sport a2b9285f3d

Między nami, sąsiadami

NHL

Buffalo Sabres i Tampa Bay Lightning prowadzą w Dywizji Atlantyckiej ze 102 pkt, zaś w Konferencji Wschodniej ustępują o dwa „oczka" jedynie Carolina Hurricanes. Trudno się dziwić, że spotkanie tych ekip było niezwykle wyrównane, a o wszystkim decydowało jedno trafienie, bo kolejne już było do pustej bramki. Ostatecznie Szable pokonały Błyskawice 4:2 (2:1, 1:1, 1:0) i to było ich trzecie zwycięstwo w tej rywalizacji (wcześniej 8:7 i 4:2), przy jednej wyjazdowej porażce (3:4).

34-letni wielce doświadczony napastnik, Jason Zucker, dał się poznać jako utalentowany junior w reprezentacji USA, zdobywając mistrzostwo świata. Potem jego kariera został nieco przyhamowana, jednak teraz jest ważną postacią Szabel, z którymi występuje drugi sezon. To właśnie on był autorem zwycięskiego gola (28 min) oraz asystował przy golu Jake'a Quinna (59), tego do pustej bramki. Zucker w 59 spotkaniach zgromadził 41 pkt (23 goli+18 podań). Gospodarze nieco obawiali się, bowiem mieli za sobą dwie porażki z rzędu, z Waszyngtonem 2:6 i z Ottawą 2:4, ale z kolejnej potyczki wyszli obronną ręką, natomiast ich rywale wygrali dwa meczu z rzędu i pięć z ostatnich sześciu. Oprócz Zuckera i Quinna bramki - w 1. tercji - zdobyli Aleks Tuch (6) oraz Josh Norris (15). Ukko-Pekka Luukkonen obronił 23 strzały, zaś jego vis-a-vis Andrej Wasilewski – 25. Gole dla Błyskawicy zdobywali: Nikita Kuczerow (12, w przewadze) i Jake Guentzel (24). Ten pierwszy ma już 400 goli i jest drugim strzelcem w historii klubu, dołączając do Stevena Stamkosa (555), ponadto jest szesnastym aktywnym zawodnikiem NHL z taką ilością bramek i dziewiątym, który osiągnął ten wynik mniej niż 900 meczach (874). Z kolei Guentzel ma 86 pkt (37+49), co jest jego rekordem w ligowej karierze.

Królowie z Los Angeles dzielnie walczą o play off i po wygranej z sąsiadem z tabeli, Nashville Predators 3:2 (1:0, 1:1, 0:1) po karnych 1-0, wskoczyli na premiowane miejsce, jednak różnice w Konferencji Zachodniej między czwartym Edmontonem a dziesiątym San Jose są minimalne. Na finiszu wszystko może się zmienić.

Buffalo – Tampa Bay 4:2, Winnipeg – Seattle 6:2, Los Angeles – Nashville 2:2 po karnych, San Jose – Chicago 3:2

(ws)

Tyska fiesta

W kluczowym momencie sezonu Tyszanie zdominowali rywali i pewnie obronili tytuł!

TAURON HOKEJ LIGA

Mistrz, mistrz, mistrz! – tak skandowali tyscy kibice, bo oni od początku byli przekonani, że tytuł pozostanie w piwnym mieście. Hokeiści GKS-u Tychy znakomicie zaprezentowali się w tegorocznym play offie, przegrywając zaledwie jedno spotkanie, z JKH GKS-em Jastrzębie i to na własnym lodzie. Zespół Pekki Tirkkonena zaliczył aż 11 zwycięstw z rzędu, w tym półfinał i finał zakończył po czterech meczach. Tyszanie w kluczowym momencie sezonu byli szalenie skoncentrowani, zdyscyplinowani, a przede wszystkim znakomicie przygotowani pod względem motorycznym, jak i mentalnym.

Błażej Chodor, młody i utalentowany obrońca, w trzecim spotkaniu miał sporego pecha, bowiem w starciu pod bandą zderzył się z Bartłomiejem Jeziorskim. Tyski napastnik upadł na nogę Katowiczanina i uszkodził mu staw skokowy, co wyłączyło Chodora z życia sportowego na sześć tygodni. Trenerzy GieKSy mieli poważny problem, bo przecież przed finałem wypadł Aleks Vartinnen, więc w tej sytuacji mieli do dyspozycji pięciu defensorów. Problemy kadrowe sprawiły, że mieli oni pełne ręce roboty i pracowali za dwóch.

Byliśmy niezwykle ciekawi, jak będą prezentowały się oba zespoły od pierwszych minut. Zaczęły z pewną ostrożnością i nie zanosiło się, że w pierwszej tercji będzie tak korzystny wynik dla gospodarzy. W 8 min krążek jednak odbił się bandy, Jesper Eliasson nie zdołał go opanować, a czujny, jak zwykle, Filip Komorski wpakował go do siatki. Nadzwyczajny prezent otrzymał kapitan gospodarzy i już wiedzieliśmy, że gościom będzie niezwykle trudno odrobić straty. W 11 min Tyszanie grali w przewadze i Jusso Jamsen umiejętnie znalazł się przed bramką i oszukał bramkarza. W 15 min na gola Henriego Knuutinena zapracował Mateusz Gościński, który popędził za bramkę, gdzie przy bandzie wywalczył „gumę" i oddał ją do Fina, a ten precyzyjnym uderzeniem potrafił po raz kolejny pokonać katowickiego golkipera. W ciągu 6:57 min gospodarze rozmontowali zupełnie rywali. To był prawdziwy nokaut i trudno się dziwić, że Eliasson pozostał w boksie, a na lodzie pojawił się Michał Kieler, po raz pierwszy w tym play offie

Wszystko było pod kontrolą gospodarzy, którzy solidnie pracowali na kolejne trafienie, a tymczasem, ku zaskoczeniu wszystkich, Wronka idealnie wyłożył krążek Stephanowi Andersonowi i ten w końcu pokonał Tomaša Fučika. Był drobny moment przestoju w tyskich szeregach, ale potem znów ruszyli na bramkę GieKSy. W 35 min aktywny Knuutinen umiejętnie zasłaniał krążek, a tuż przed bramką podał do Alana Łyszczarczyka, który wpakował krążek do „pustaka".

W ostatniej tercji temperatura meczu początkowo nieco opadła, ale pod koniec znów były emocje. W końcu Grzegorz Pasiut przejął odbity krążek i z bliskiej odległości posłał go do siatki. W 54:50 z lodu zjechał Kieler i Hannu Kuru posłał krążek do pustej bramki. Końcowe fragmenty były brzydkie i kolejny gol dla gospodarzy padł podczas gry w podwójnej przewadze. Tyszanie potem dołożyli jeszcze jednego.

A na trybunach trwała fiesta, chóralne śpiewy – nieomylny znak, że tytuł pozostał w Tychach!

Włodzimierz Sowiński



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Alan Łyszczarczyk i jego koledzy solidnie zapracowali na złoto.

■ **GKS Tychy - GKS Katowice 7:2 (3:0, 1:1, 3:1)**
Stan rywalizacji 4-0 i 1. miejsce dla Tyszan
1:0 – Komorski (7:41), 2:0 – Jamsen – Heljanko – Pociecha (10:17, w przewadze), 3:0 – Knuutinen – Gościński (14:38), 3:1 – Anderson – Wronka – Dupuy (29:52), 4:1 – Łyszczarczyk – Knuutinen – Paś (34:33), 4:2 – Pasiut – Fraszko – Michalski (48:04), 5:2 – Kuru – Kovař – Pociecha (55:19, do pustej), 6:2 – Viitanen – Kakkonen – Paś (56:28, w podwójnej przewadze), 7:2 – Kakkonen – Łyszczarczyk – Viitanen (58:27).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Patryk Kasprzyk – Michał Gerne i Sławomir Szachniewicz. Widzów 3000.
TYCHY: Fučik; Pociecha – Kovař, Kakkonen – Kaskinen, Bryk (2) – Viinikainen, Bizacki; Heljanko – Kuru – Kerkkänen (2), Knuutinen – Paś – Łyszczarczyk, Jamsen – Komorski (2) – Viitanen, Jeziorski – Aliranta – Gościński, Kucharski. Trener Pekka TIRKKONEN.
KATOWICE: Eliasson (20:00. Kieler); Lundegard – Runesson, Verveda (2) – Maciaś, Hoffman (2+7+20); Bepierszcz – Pasiut – Fraszko, Wronka – Anderson – Dupuy (2) Jakub Hofman – McNulty – Jonasz Hofman, Coatta – Michalski (2) – Koivusaari, Hundanpää. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Tychy – 6 min, Katowice – 35 (kara meczu dla Zacka Hoffmana) min.

7.
TYTUŁ
mistrzowski zdobyli Tyszanie, a w sumie 25. medal, bo mają jeszcze 10 srebrnych i 8 brązowych

31
MEDALI
zdobył GKS Katowice – 8 złotych, 13 srebrnych oraz 10 brązowych

153:36
MINUTY
hokeiści z Katowic nie mogli pokonać Fučika, ale w końcu udało się to Kanadyjczykowi Andersonowi

SPOD BANDY

MROCZKOWSKI ZOSTAJE

■ Dla Christiana Mroczowskiego oraz bytomskiej Polonii był to udany sezon. Kanadyjczyk z podwójnym obywatelstwem rozegrał 39 spotkań i zanotował 42 pkt (21 goli+21 podań). Trudno się zatem dziwić, że otrzymał powołanie do kadry, gdzie zaprezentował swoje walory. Działacze Polonii zabiegali, by ten napastnik pozostał w klubie i sfinalizowali nowy kontrakt. Mroczkowski, podobnie jak wcześniej Bohdan Diaczenko oraz Kamil Górny, pozostaje w zespole. Trzon kadry już jest, a teraz trzeba jeszcze rozmawiać z pozostałymi obcokrajowcami oraz myśleć o ewentualnych wzmocnieniach.

KRĘŻOŁEK MA OFERTY

■ Patryk Krężołek, reprezentacyjny napastnik, poprzedni sezon zdecydował się spędzić 1. lidze czeskiej. Z Sosnowca przeniósł się Banika Sokolov i należał tam do czołowych postaci, ale działacze nie zdecydowali się na przedłużenie kontraktu. Wychowanek KTH Krynica też skłaniał się do powrotu i teraz rozgląda się za nowym pracodawcą. Sam zaoferował swoje usługi ECB Zagłębiu, bo z tej drużyny przenosił się za naszą południową granicę. Działacze tego klubu rozważają jego propozycję powrotu i zapewne będą z nim rozmawiali, jednak otrzymał on oferty z Oświęcimia oraz Tychów i pewnie będzie również prowadził rozmowy. Wszystko wskazuje, że przed mistrzostwami świata w Sosnowcu poznamy, gdzie ten bramkostrzelny gracz zakotwiczy.

SUKCES VALTONENA

■ Tomek Valtonen, były selekcjoner reprezentacji Biało-czerwonych (2018-20), rok temu objął zespół Jokerit Helsinki, w którym przed laty występował. Fin z podwójnym obywatelstwem w rozgrywkach Mestis (drugi poziom rozgrywkowy) odniósł sukces, bo jego zespół nie miał sobie równych. Najpierw Jokerit wygrał pierwszą część rozgrywek, zaś w play offie też zdeklasował rywali. W finale play offu wygrał w serii z Keterą 4-0 i awansował do Liigi, która od nowego sezonu będzie powiększona.

(s)

CHMIELEWSKI Z URAZEM

REPREZENTACJA

■ Kadra seniorów, jeszcze bez finalistów play offu, zebrała się na pierwszym zgrupowaniu w Bytomiu. Po dwóch dniach treningów pojedzie na dwumecz z Litwą – będzie to pożyteczny sprawdzian i okazja do debiutu dla kilku zawodników. Niestety, najskuteczniejszy strzelec sezonu zasadniczego, Aron Chmielewski, podczas play offu nabawił się urazu ręki i jest pod opieką sztabu medycznego. Być może dzisiaj wyjaśni się, jak długo będzie musiał pauzować, ale jego udział w piątkowo-sobotnich spotkaniach stanął pod znakiem zapytania. Pozostali hokeiści są do dyspozycji sztabu szkoleniowego. Reprezentacja w czwartek wylatuje na Litwę w uszczuplonym gronie, bowiem bez trenera Pekki Tirkkonena, dyrektora reprezentacji Jarosława Rzeszutki oraz team lidera Rocha Bogłowskiego. Ekipą będzie kierował trenerski duet Tobiasz Bigos – Grzegorz Klich, a w przyszłym tygodniu do pracy z kadrą wróci fiński selekcjoner.

KARTKA Z KALENDARZA

50
LAT
temu, 8 kwietnia, Biało-czerwoni po raz pierwszy i jedyny w historii wygrali z ekipą Związku Radzieckiego. Stało się to podczas mistrzostw świata ówczesnej grupy A w katowickim Spodku (6:4). Okolicznościowe spotkanie z udziałem bohaterów tego widowiska działacze związkowi przewidzieli na 30 kwietnia właśnie w Spodku.

Kadra Biało-czerwonych

Bramkarze: Maciej Miarka i Tobiasz Jaworski; **obrońcy**: Michał Naróg – Kamil Górny, Eryk Schafer – Bartosz Ciura, Karol Biłas – Jakub Wanacki i Patryk Hanzel; **napastnicy**: Patryk Krężołek – Kamil Wałęga – Krzysztof Maciaś, Jakub Ślusarczyk – Szymon Kiełbicki – Jakub Lewandowski, Sebastian Brynkus – Dominik Jarosz – Christian Mroczkowski, Michał Bernacki – Mikołaj Syty – Jan Sołtys i Bartłomiej Stolarski.

(ws)

Sport a2b9285f3d

REMANENT

Kac Solna

Jerzy Chromik



Święta, święta i... po mundialu. Już oswoiliśmy się z tą myślą. Dobrze to czy źle? Zawsze są plusy dodatnie i minusy ujemne. Jak w całej masie dowcipów o złej i dobrej wiadomości. Mam taki ulubiony: W poniedziałkowy poranek asystentka wita szefa na progu gabinetu i pozostawia do wyboru.

– Najpierw ta zła wiadomość? Niestety, nie jest pan już prezesem.

– A ta dobra? – pyta z nadzieją boss.

– Będziemy mieli dziecko!

No to o tym najważniejszym plusie. Tak prosto od serca

– Urban pozostaje selekcjonerem! Jak pan mi teraz zaimponował, prezesie Kulesza. Bardziej niż Wąski Siarze w filmie Machulskiego! Pamiętam bowiem dość dobrze, ile dni i nocy potrzebował pan, by postawić na tego jedynego logicznego kandydata. Ilu lepszych od niego musiał pan odrzucić i wykreślić z długiej listy godnych zastąpienia Probierza. A tu proszę, wystarczył przypadkowy gol w końcówce finałowego barażu i nie ma pan żadnych wątpliwości. Tylko Janek daje gwarancje rewanżu na Szwedach w Lidze Narodów we wrześniu? Zgadzam się z panem w całej rozciągłości, bodaj po raz drugi w swoim krótkim życiu kibica – emeryta.



Fot. JCH

I mundial znowu w kapciach... A „Flip i Flap" zamiast meczu z Tunezją.

Czy żal mi tego kolejnego mundialu bez nas? By sobie odpowiedzieć na to trudne pytanie, sięgnąłem do prywatnego kalendarza stuletniego. W 1958 byłem już co prawda na świecie, ale nie było nas w finałach w tak bliskiej, a zarazem odległej nam Szwecji. A potem to już tak jakoś poleciało! Prawo serii. Bez zaproszeń dla Polski w 1962, 1966, 1970. Młody musi czekać – pocieszałem się co cztery lata.

I szok! Po Wembley meldujemy się niespodziewanie w Murrhardt. A przecież za rok matura! Weltmeisterschaft'74 jest jak bajka o Kopciuszku. Lato, Lato wszędzie i potem posrebrzane brązowe medale. Gmoch Zorba po czterech latach tylko nieco gorzej, bo był piąty na świecie, choć... miał być pierwszy. Espana'82 i znowu ole! Antoni Piechniczek z wojenną drużyną narodową okiwał przy chorągiewce nawet wielki ZSRR! Wyglądało na to, że mamy wreszcie patent na finały MŚ, bo... w 1986 Ryszard Tarasiewicz trafił z daleka w poprzeczkę brazylijskiej bramki. Odpadamy z uczuciem wstydu przed grą o medale. I zapadła niepokojąca cisza. Rok 1990. Jadę po raz pierwszy i na razie ostatni na turniej finałowy do Włoch. Nie mylić z Włochami pod Warszawą. Naszych nikt tam nie zaprosił (wina Strejlaua?), ale przecież wiem już dobrze, że możliwe jest święto futbolu bez nas, bo potwierdził to bezsprzecznie okres 1958–1970. Kilkanaście pięknych lat podziwiania innych (głównie Pelego) i niemartwienia się, czy nasi wyjdą z grupy żałoby narodowej. A potem szesnaście długich lat samotności na peryferiach światowej piłki. Przerwa na odzyskanie równowagi, prawie jak taktyczna między gemami w tenisie ziemnym. I co? Jeszcze Polska nie zginęła, by... przegrać z Koreą Południową i Portugalią. A w 2006 już zjednoczone Niemcy proponują nam ponownie gościnę w Murrhardt, ale... nie żyje już Kazimierz Górski. Nic z tego. RPA znowu nie dla nas, podobnie jak Brazylia w 2014. Dopiero Rosja nas zaprasza i wiele obiecuje. Jak zawsze na wyrost. Chcieliśmy więc bardzo po niskim pressingu z Japonią i Katarze Michniewicza zobaczyć wreszcie soccer w USA, ale jak niemal 30 lat wcześniej obędzie się bez nas. Ma być tam Irak i... chyba jednak nie Iran. A gdyby tak prezydent Trump przyznał nam na Dzień Dziecka dziką kartę? Nie gramy przecież gorzej od Wysp Zielonego Przylądka. Przynajmniej tak nam się może do lipca wydawać, na tej naszej wyspie wielkanocnej nadziei. Pozostajemy więc nieutuleni w smutku, z kacem Solna zamiast kaca Vegas.

Nastolatek nie przestaje zadziwiać

KOLARSTWO

Paul Seixas wygrał drugi etap wyścigu Dookoła Kraju Basków – 164,1 km ze startem w Pampelunie i metą w Cuevas de Mendukilo. Kolarz ekipy Decathlon CMA CGM, który najlepszy był też w poniedziałkowej jeździe indywidualnej na czas, umocnił się na pozycji lidera. Nad drugim zawodnikiem w klasyfikacji generalnej ma już blisko dwie minuty przewagi!

19-letni Seixas, który podczas krótkiej „czasówki" wręcz znokautował rywali, teraz odjechał im około 25 km przed metą na najtrudniejszym na trasie podjeździe. Na szczycie San Miguel de Aralar (1204 m n. p. m., premia górska 1. kategorii, 9,4 km podjazdu o średnim nachyleniu 7,9%) miał 50 sekund przewagi, którą na mecie powiększył do blisko półtorej minuty.

– Trochę zbyt ambitnie było zaatakować tak wcześnie. Poczułem to po kilku minutach i na początku nieco żałowałem tej decyzji, ale wtedy nie miałem już wyboru i musiałem jak najszybciejgnać do mety – relacjonował Francuz. – Miałem jednak świetne nogi, a dodatkową moc dali mi koledzy z zespołu, którzy wcześniej na mnie pracowali – podkreślał Seixas, który w rekordowym tempie pokonał podjazd, na którym zaatakował – poprzedni najlepszy wynik pobił aż o dwie minuty!

Z próbującej go gonić grupy najlepiej finiszował Duńczyk Mattias Skjelmose (Lidl-Trek), a trzecie miejsce zajął doświadczony Słoweniec Primoz Roglić (Red Bull-BORA-hansgrohe). Jeszcze większe straty poniósł ten, który był zdecydowanym faworytem wyścigu Dookoła Kraju Basków – Meksykanin Isaac del Toro (UAE Team Emirates-XRG) przyjechał dopiero 11., 1.43 po zwycięzcy.

W „generalce" Francuz o 1.59 wyprzedza drugiego Roglica, a trzecie miejsce zajmuje kolega doświadczonego Słoweńca, Niemiec Lipowitz Florian (2.08). Del Toro jest ósmy ze stratą 2.44.

65. edycja Itzulia Basque Country liczy sześć etapów i zakończy się w sobotę. Polacy nie startują.

Zwycięstwo i trzy porażki

BADMINTON

Niezbyt udanie rozpoczęli Polacy mistrzostwa Europy, które odbywają się w Huelvie. We wtorek, który był pierwszym dniem zawodów, wygrał tylko Dominik Kwinta – Polak bez większych problemów pokonał Holendra Noaha Haase 2:0 (21:12, 21:13). W pierwszej rundzie singla mężczyzn wczoraj wystąpił także Mikołaj Szymanowski, który z kolei przegrał z Hiszpanem Alvaro Lealem 0:2 (19:21, 13:21). Dzisiaj kolejnym rywalem Kwinty będzie Szwajcar Julien Scheiwiller.

Wiktoria Górniak rozpocznie turniej od drugiej rundy. Jej pierwszą rywalką będzie Niemka Miranda Wilson, która w pierwszym dniu mistrzostw pokonała Francuzkę Riyę Pancasari.

Wczoraj Biało-czerwoni przegrali obydwa spotkania deblowe – Adrian Krawczyk i Szymon Ślepecki ze Szwedami Malte Molinem i Maxem Svenssonem 0:2 (15:21, 21:23), a rozstawione z numerem szóstym Kornelia Marczak i Paulina Cybulska z reprezentantkami gospodarzy imprezy, Hiszpankami Paulą Lopez i Lucią Rodriguez. Po dobrym, wygranym 21:18 pierwszym secie, Polki po wyrównanej walce przegrały dwa kolejne – oba 19:21.

Mistrzostwa Europy odbywają się w Hiszpanii po raz trzeci. Poprzednio najlepsi badmintoniści Starego Kontynentu walczyli o medale w Huelvie w 2018 oraz w Madrycie w 2022 roku. Turniej rozgrywany w Palacio de Deportes Carolina Marin potrwa do 12 kwietnia.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 8 KWIETNIA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 Pn: STS Puchar Polski, Zawisza Bydgoszcz - Górnik Zabrze (na żywo)

EUROSPORT 1
15.30 Kolarstwo: Wyścig dookoła Kraju Basków, 3. etap (na żywo); 18.45 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce – Pick Szeged, 20.45 HBC Nantes – GOG Handbold (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – PGE Budowlani Łódź (na żywo); 2.25 Pn: Cusco – Flamengo Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo); 20.00 Siatkówka: Liga włoska, Cucine Lube Civitanova – Rana Werona (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.50 Siatkówka: Puchar CEV kobiet, Galatasaray Stambuł – Reale Mutua Fenera Chieri'76 (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.25 Koszykówka: Euroliga, Anadolu Efes Stambuł – Partizan Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.50 Pn: Liga Mistrzów, FC Barcelona – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
20.55 Pn: Liga Mistrzów, PSG – Liverpool (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.00 Tenis: Turniej WTA w Linzu (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport a2b9285f3d

Cud w Auguście

Maria Jose Marin triumfowała w Augusta National Women's Amateur. To największy sukces 19-letniej Kolumbijki. Wśród gratulujących nie zabrakło Rory'ego McIlroya!

Maria zwyciężyła z przewagą czterech uderzeń z wynikiem 14 poniżej par, ustanawiając tym samym nowy rekord turnieju. Patrząc na wyniki, można by przypuszczać, że finałowa runda była dla niej spacerkiem po Augusta National. Nic bardziej mylnego.

Golden Bell

Finał na legendarnym polu w Auguście dostarczył ogromnych emocji i dramatycznych zwrotów akcji. Marin, siódma golfistka World Amateur Golf Ranking, rozpoczęła finałową sobotę z dwoma uderzeniami straty do liderki, Amerykanki Asterisk Talley. Okazało się, że kluczowe momenty rywalizacji rozegrały się na słynnym dwunastym dołku par-3, zwanym Golden Bell. Jest to najkrótszy dołek na całym polu, ale jednocześnie uważa się go za jeden z najsłynniejszych i najbardziej zdradliwych na świecie. Wraz z dołkami 11 i 13 stanowi on samo serce legendarnego i budzącego postrach Amen Corner. Marin uniknęła tam katastrofy, gdy jej piłka po uderzeniu z tee zatrzymała się na brzegu równie słynnego strumienia Rae's Creek, co sama zawodniczka nazwała… cudem: „Kiedy zobaczyłam, że moja piłka zatrzymała się na samym brzegu strumienia Rae's Creek, pomyślałam: to jest znak. To był prawdziwy cud. Wiedziałam, że jeśli uratuję tam para, to trofeum może być moje". Uratowała się, co pozwoliło zachować impet. W tym samym czasie Asterisk, która prowadziła przez znaczną część turnieju, przeżyła tam sportowy dramat, notując soczystego… poczwórnego bogeya, co kosztowało ją utratę prowadzenia! Po błędach rywalki Marin objęła prowadzenie, grała bardzo stabilnie, kończąc rundę wynikiem 68. Ostatecznie wygrała z przewagą czterech uderzeń nad Hiszpanką Andreą Revueltą, a Asterisk z prowadzenia spadła na czwarte miejsce z wynikiem -8. Dla przypomnienia, w poprzednim roku triumfowała Hiszpanka Carla Bernat Escuder, która również stoczyła zacięty pojedynek z Asterisk Talley, również wygrywając zaledwie jednym uderzeniem. Na podium obok Revuelty znalazła się jeszcze Koreanka Soomin Oh, która kilka tygodni temu świetnie radziła sobie w australijskim turnieju Ladies European Tour - Women's NSW Open, zajmując tam drugie miejsce z jednym uderzeniem straty do Agathe Laisné. „Nie grałam dzisiaj przeciwko innym dziewczynom. Grałam przeciwko temu polu" - podkreślała Marin. „Chciałam po prostu pokazać, na co mnie stać i cieszę się, że mój golf pozwolił mi zapisać się w historii tego miejsca".

Gwiazda NCAA

Maria José Marin, znana też jako „Majo" to obecnie jedna z najzdolniejszych golfistek amatorek na świecie. Zwycięstwo w Augusta National Women's Amateur było ukoronowaniem jej dotychczasowej kariery, jednak sukcesy odnosiła już znacznie wcześniej. Gwiazda amerykańskiej ligi uniwersyteckiej NCAA reprezentuje barwy University of Arkansas, a w swoim debiutanckim sezonie 2023/24 wybrano ją na „Pierwszoroczniaka Roku" konferencji SEC. Ustanowiła rekord swojej uczelni w najniższej średniej uderzeń na rundę. W 2024 roku była siedemnasta w turnieju LPGA - Walmart NW Arkansas Championship. Na drugim roku studiów zdobyła tytuł Indywidualnej Mistrzyni NCAA i została Zawodniczką Roku SEC, dołączając do Stacy Lewis w 2007 roku i Maríi Fassi w 2019, jako indywidualnych mistrzyń Razorbacks. To zwycięstwo zapewniło jej awans do dorosłego U.S. Women's Open w 2025 roku, gdzie przeszła cut i finiszowała na miejscu 55. Jeszcze zanim wyjechała do USA, zdominowała juniorski golf w swoim regionie. Jest wielokrotną mistrzynią Ameryki Południowej - South American Amateur i najwyżej sklasyfikowaną latynoamerykańską zawodniczką w rankingu WAGR. W 2023 roku dotarła do finału prestiżowego turnieju US Girls' Junior, gdzie uległa dopiero po zaciętej walce. To właśnie ten wynik zwrócił na nią oczy całego golfowego świata. Słynie z żelaznej odporności psychicznej i potrafi wychodzić z opresji, co właśnie uratowało ją na dwunastce w Auguście. Imponuje też bardzo powtarzalnym i technicznym swingiem. Wielokrotnie reprezentowała Kolumbię w turniejach drużynowych, m.in. w World Amateur Team Championships - Espirito Santo Trophy, gdzie regularnie plasowała się w czołówce indywidualnej. Dwukrotnie wybierano ją do składu drużyny międzynarodowej w Pucharze Arnolda Palmera w latach 2024 i 2025.



Pierwsza reprezentantka Ameryki Południowej triumfująca w Auguście

Od najmłodszych lat

Wychowana w kolumbijskim Cali od najmłodszych lat dorastała w środowisku związanym z golfem, co ukształtowało jej etykę pracy i styl gry. Jej tata, José Marín, był utytułowanym golfistą amatorem, a mama, Lorena Negrete, również grała na poziomie klubowym. Rodzice poznali się właśnie podczas turnieju golfowego. Pierwszy raz trzymała kij golfowy jako dwulatka, a jako małe dziecko spędzała nawet po sześć godzin dziennie na driving range'u, obserwując treningi taty i sama uderzając piłkę za piłką. Golf nie był jej jedyną pasją. W dzieciństwie trenowała również pływanie oraz balet. To właśnie te dyscypliny pomogły jej rozwinąć dyscyplinę i koordynację, które teraz tak przydają się na polu golfowym. Przygodę na arenie międzynarodowej rozpoczęła już w wieku 8 lat, startując w zawodach poza granicami Kolumbii, a od dwunastego roku życia regularnie reprezentuje swój kraj na arenie międzynarodowej. To ojciec był jej pierwszym trenerem i przez lata pełnił też rolę jej caddie'ego. Nawet podczas jej historycznego zwycięstwa w Augusta National, choć



Zdjęcia Augusta National Women's Amateur

Maria i Rory dzień po zakończeniu turnieju pozują wspólnie do pamiątkowej fotografii.

sam zdecydował się ustąpić miejsca lokalnemu caddie-'emu Darrenowi Woo, był jej największym kibicem na trybunach. Dzięki wsparciu rodziny, która podróżowała z nią na turnieje juniorskie po całej Ameryce Południowej, już jako nastolatka stała się cudownym dzieckiem kolumbijskiego golfa, co ostatecznie zaowocowało zaproszeniem na studia do Arkansas. „Mój tata był przy mnie od drugiego roku życia, kiedy po raz pierwszy dał mi kij do ręki. To zwycięstwo jest tak samo jego, jak i moje. Widok mojej rodziny na osiemnastym greenie był dla mnie ważniejszy niż sam puchar".

Inspirujące spotkania

„Dorastając w Cali, oglądałam Masters w telewizji i marzyłam, by choć raz przejść przez te bramy" - opisywała, jaką przeszła drogę, od dzieciństwa w Kolumbii do rekordu w Auguście. „Wygrana tutaj, z takim wynikiem, to coś, czego nie potrafię jeszcze opisać słowami. To najpiękniejszy dzień w moim życiu". Dzięki temu zwycięstwu Marin zapewniła sobie zaproszenia na najważniejsze zawodowe turnieje wielkoszlemowe, takie jak US Women's Open i AIG Women's Open. Jako studentka trzeciego roku stoi teraz przed trudną decyzją, czy dokończyć studia i rozpocząć ostatni czwarty rok nauki, czy przejść na zawodowstwo wcześniej. Trofeum wręczył jej Fred Ridley, obecny przewodniczący Augusta National Golf Club. Ceremonia odbyła się w słynnym Butler Cabin – tym samym miejscu, w którym co roku przekazywana jest zielona marynarka zwycięzcy Masters. Marín, odbierając puchar, nie kryła zachwytu, komentując wniebowzięta: „Jest taki piękny". W uroczystości wzięła również udział legendarna Annika Sörenstam, która towarzyszyła 10-letniemu bratu Marii, Emilio, wprowadzając go do pierwszego rzędu, by mógł z bliska obserwować triumf siostry. Tradycją Augusta National Women's Amateur jest to, że legendy męskiego golfa, które przygotowują się do turnieju Masters, spotykają się z uczestniczkami turnieju amatorskiego. Przed turniejem Maria spotkała się między innymi z mistrzem Masters z 1992 roku Freddiem Couplesem i Rorym McIlroyem, który już w tym tygodniu rozpocznie obronę tytułu w Auguście. Rors najpierw trochę porozmawiał z Marią na driving range, a po wygranej pozował z nią i jej trofeum. W wywiadach po finale Maria wielokrotnie podkreślała, że spotkanie z Rorym we wtorek dało jej ogromny zastrzyk pewności siebie. Przyznała, że słowa McIlroya o tym, by „cieszyć się każdą chwilą na tym polu", pomogły jej zachować spokój, gdy ważyły się losy turnieju na Amen Corner. Rory z kolei wspominał o Marii w wywiadach, chwaląc jej „żelazną psychikę" i sposób, w jaki uratowała para na dwunastym dołku, co porównał do słynnych zagrań największych legend golfa.

Już w czwartek startuje pierwszy wielkoszlemowy turniej roku - The Masters! Niestety żadna polska telewizja nie będzie go transmitować. Pisemne relacje ukazywać będą się natomiast w „Sporcie".

Kasia Nieciak

Sport a2b9285f3d